DR. FRANCISZEK GAWEŁEK

KONIK ZWIERZYNIECKI

ZE STUDYÓW NAD ZABAWAMI LUDOWEMI

Jaśnie Wielmożnemu i Kochanemu Prof. Dr. W. Semkowiczowi, swemu pierwszemu promotorowi na polu ludoznawstwa przed 15 laty, z wyrazami głębokiej czci i prawdziwej, szczerej wdzięczności, z prośbą o dalszą pamięć
zawsze wdzięczny
uczeń F. Gawełek

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I ZABYTKÓW KRAKOWA

KRAKÓW 1918
OSOBNA ODBITKA Z XVIII ROCZNIKA KRAKOWSKIEGO
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

TEGOŻ AUTORA WAŻNIEJSZE PRACE I ARTYKUŁY LITERACKIE.

1. Zwyczaje świąteczne w Radłowie. Lud 1907, zesz. 2. (Lwów).
2. Wesele staroświeckie w Radłowie. Lud 1907, zesz. 4.
3. Boże Narodzenie w Radłowie. Lud 1908, zesz. 1 i 2.
4. Czarownik w Rząchowej. Materyały antropologiczno-archeolog. i etnograficzne Akademii Umiejętności. T. X.
5. Kilka słów o mieszkańcach Jaworza na Śląsku. Lwów 1909, 8°, str. 25 z ilustr.
6. Kalendarze dla Mazurów w latach 1835—1880. Świat słowiański 1910, nr. 1. (Kraków).
7. Nasze zwyczaje wielkanocne i ich znaczenie. Dod. lit. N. Ref. 1910, nr. 140. (Kraków).
8. Z dni wielkanocnych. Czas 1910, 26 marca. (Kraków).
9. Konik Zwierzyniecki. Gazeta powszechna 1910, 2 czerwca. (Kraków).
10. Konik Zwierzyniecki. Szkic krytyczny. Kraków 1910, 8°, str. 15. Nakł. Druk. Liter.
11. Zygmunt Gloger. Wspomnienie pośmiertne. Słowo 1910, nr. 380. (Warszawa).
12. Boże Narodzenie na wsi. Czas 1910, 24 grudnia.
13. Hej kolęda, kolęda. Wiadomości codzienne 1910, 24 i 25 grudnia. (Warszawa).
14. Przesądy, zabobony i wiara ludu w Radłowie. Kraków 1910, 8°, str. 49. (Odbitka z XI t. Mat. antrop. Akademii Umiejętności).
15. Nowe Muzeum w Krakowie. Kraków 1911, 8°, str. 14. Nakład Tow. Muz. etnograf.
16. Czy znasz ty polskie zapusty? Nowa Reforma 1911, nr. 95.
17. Wielkanoc. Dodatek liter. Nowej Reformy 1911, 15 kwietnia, nr. 174.
18. Palma, jajko i śmigus w praktykach wielkanocnych ludu polskiego. Studyum porównawcze. Lwów 1911, 8°, str. 27. (Odbitka z Ludu).
19. Wianki. Nowa Reforma 1911, nr. 285.
20. Sobótki. Głos narodu 1911, nr. 243. (Kraków).
21. Pastorałki. Dodatek liter. Nowej Reformy 1911, nr. 578.
22. Na Wielkanoc. Głos narodu 1912, nr. 80.
23. Bibliografia ludoznawstwa polskiego. (Potrzeba Bibliogr.). Sprawozdania z posiedzeń Wydziału filolog. Akad. Umiej. 1911, nr. 9.
24. Święto umarłych. Głos narodu 1912, nr. 250.
25. Ze zwyczajów świątecznych na wsi. Dodatek liter. Nowej Reformy 1912, nr. 594.
26. Boże Narodzenie. Kronika powszechna 1912, nr. 52. (Lwów).
27. Jasełka. Głos narodu 1913, nr. 9.
28. Rękawka. Emaus. Nowa Reforma 1913, nr. 127.
29. Wielkanoc w zwyczajach ludowych. Kronika powszechna 1913, nr. 12.
30. Poezya ludowa litewska. (Sprawozd.). Litwa i Ruś. Wilno 1913, zesz. 2.
31. Z folkloru Świąt Zielonych. Kronika powszechna 1913, nr. 19.
32. Ludoznawstwo polskie od Gallusa do Brodzińskiego włącznie. Sprawozd. z posiedz. Wydz. filolog. Akad. Umiej. 1913, nr. 10.
33. Muzeum etnograficzne w Krakowie. Ziemia 1913, nr. 28. (Warszawa).
34. Bibliografia ludoznawstwa polskiego. Kraków 1914, 8° lex, str. XLII+328. Nakł. Ak. U.
35. Podhorce. Warszawa 1914, 8° mn., str. 39 z 3 ilustr. (Odbitka z Ziemi).
36. Żółkiew. Studyum historyczne. Ziemia 1914, nr. 31 i nast. (Warszawa).
37. Z Muzeum etnograficznego na Wawelu. Słowo polskie 1914, nr. 205. (Lwów).
38. Bibliografia ludoznawstwa litewskiego. Wilno 1914. 8°, str. 77. Nakł. Tow. Przyj. Nauk.
39. Oblewanka. Kraków 1915, 8° mn., str. 12
40. Niemiec o Krakowie i jego mieszkańcach po kongresie wiedeńskim. Nowa Reforma 1915, nr. 161—163.
41. Trzydzieści trzy dni najazdu rosyjskiego. Kraków 1915, 8°, str. 87.
42. Wigilia nad Dunajcem w roku 1914. Nowa Reforma 1915, nr. 650. (Dod. świąteczny).
43. Żółkiew po najeździe rosyjskim. Nowa Reforma 1916, nr. 19—23.
44. Muzeum etnograficzne na Wawelu. Czas 1916, 29 i 30 czerwca.
45. Przysięga na słońce. (Sprawozdanie). Przegląd powszechny 1916, listopad.
46. Lajkonik jako zabytek średniowieczny. Spraw. z pos. Ak. Um. 1916, nr. 12, str. 4—16.
47. W sprawie zbiorów Muzeum etnograficznego. Kultura Polski 1917, nr 3, str. 175 i nast.
48. O Muzeum etnograficzne na Wawelu. Czas 1917, nr. 225.
49. Boże Ciało i Konik Zwierzyniecki. (Na podstawie nieznanych dokumentów archiwalnych). Nowa Reforma 1917, nr. 270, 272, 274.
50. Marcin Gallus i Mistrz Wincenty Kadłubek jako pierwsi ludo- i krajoznawcy polscy. Sprawozdanie z czynności i posiedzeń Akad. Umiej. 1917, nr. 10.
51. O przeszłości Opatowa słów kilka. Kalendarz Opatowski na rok 1918. (Kraków).
52. Wykopaliska kości ludzkich na Wawelu. Sprawozd. z czynności i posiedzeń Akad. Umiej. 1918, nr. 7.

PRZYGOTOWANE DO DRUKU:

53. Liczby czarodziejskie w wierzeniach i praktykach lekarskich ludów. Studyum porównawcze etnologiczno-antropologiczne.
54. Asymetrya w budowie ciała ludzkiego: kończyny górne i dolne. (Praca nagrodzona na Konkursie Wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego).

1. Opis zabawy Konika zwierzynieckiego.

Oktawa uroczystości Bożego Ciała kończy się w Krakowie niezwykłą zabawą ludową, urządzaną dawniej przez nieistniejący dzisiaj cech włóczków zwierzynieckich, obecnie zaś staraniem Towarzystwa miłośników historyi i zabytków m. Krakowa. Jest to zabawa t. zw. Konika zwierzynieckiego, inaczej także Lajkonikiem zwana, zabawa znana na ziemiach polskich wyłącznie w Krakowie. Punktem wyjścia uczestników tej uroczystości jest klasztor Panien Norbertanek na Zwierzyńcu. Tutaj to wieczorem po nieszporach Konik wraz ze swą świtą urządza tańce i pląsy, składając hołd ksieni klasztoru, poczem, obdarowany i ugoszczony, udaje się wśród dźwięków muzyki do miasta.

Po skończonej procesyi po rynku krakowskim tłumy publiczności z wszystkich warstw społeczeństwa zwracają się w stronę ulicy Brackiej i Wiślnej, aby zatrzymać się u wstępu do nich i ustawić w dogodnych miejscach celem przypatrzenia się pochodowi Konika. Wszyscy starają się zająć ochronne miejsca, jakby chodziło nie tylko o to, aby widzieć jak najlepiej, ale aby mieć zabezpieczoną zasłonę i drogę otwartą na jakiś nieprzewidziany wypadek. Okna i balkony w zachodniej i południowej połaci rynku szczelnie się zapełniają ludźmi; nawet zakątki we framugach domów, daszki nad dolnymi gzymsami, gałęzie drzew rosnących w rynku, obsadzone są widzami — a wszyscy odświętnie ubrani.

Ktoby się obcy znalazł na rynku krakowskim w ten dzień wieczorem, nie wiedziałby bez wątpienia, co znaczy ten zastój kilkutysięcznej rzeszy, która mimo ukończenia procesyi wciąż jeszcze na coś wyczekuje, a gdyby się zapytał kogokolwiek ze zebranych, co znaczy to oczekiwanie, usłyszałby odpowiedź: »Konik zwierzyniecki pójdzie«.

Zaledwie ucichły pobożne śpiewy kościelne dochodzi do uszu zebranych gwar, wesołe krzyki, a ponad wszystko wybija się huk bębna oraz dźwięki podmiejskiej piskliwej kapeli, złożonej ze skrzypiec, trąbki, fletu, klarnetu i basetli. Muzyka przygrywa jakiegoś nieokreślonego marsza, który, zdaniem jednego z naszych muzyków, pochodzić ma z czasów Sobieskiego: »Ciekawy może sprawdzić — powiada nieznany autor [1]) — że jedna jej część, a mianowicie zaczynająca trio, jest tasama, co rozpoczynająca marsza Sobieskiego i stanowiąca go głównie«. Przy dźwiękach takiej kapeli, poprzedzany or-

[1]) Ruch muzyczny, Warszawa 1860 (IV), str. 170. Autor omawia tu marsza Sobieskiego z r. 1683.

szakiem pachołków, ubranych w polskie stroje, niosących chorągiewki i buńczuki, kroczy tryumfalnie »tatar« na imitowanym koniu z drzewa i sierści, dzierżącw prawej ręce wielką drewnianą maczugę, którą sobie drogę toruje (Fig. 1). Tuż przed tatarem postępuje chorąży, w kontuszu i konfederatce, podobnie jak przedni pachołkowie, niosąc duży, amarantowej barwy, sztandar z białym orłem w pośrodku i mosiężnym monogramem króla Stanisława Augusta, zatkniętym jako grot na wierzchołku drążka.

Przed pałacem biskupim zagadkowa ta figura człowieka z długą brodą w wysokiej czapce ostro zakończonej, w kontuszu, przepasanym pasem słuckim, i w czerwonych butach (dawniej żółtych), siedząca na drewnianym koniu, którego sama nosi, opróżnia pewną przestrzeń wkoło siebie, gdy tymczasem chorąży wśród dźwięków muzyki to podnosi, to obniża sztandar, zataczając nim koła tak, że niemal całkiem nakrywa płachtą tatara; jeździec wyprawia pląsy, tańcząc i skacząc wesoło, bijąc zebranych pałką, kłaniając się wraz z chorążym obecnym w oknach pałacu; po otrzymaniu datku jeździec rusza dalej, skręca w ulicę Bracką, gdzie również urządza pląsy i skoki, poczem dostaje się na rynek. Tu znowu chorąży podnosi sztandar, zatacza koła i nakrywa chwilami Konika, tatar na koniu tańczy, wyprawiając harce, jak poprzednio. Tak produkuje się przed pałacem »pod baranami«, następnie wzdłuż rynku dociera aż do rogu ulicy Sławkowskiej i Szczepańskiej, poczem, obdarzony sowicie, wraca ulicą Wiślną na Zwierzyniec, gdzie uczestnicy raczą się za zebrane pieniądze przekąską i napojem (Fig. 2).

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się ta ludowa zabawa, znana w Polsce jedynie w Krakowie jako Konik zwierzyniecki, urządzana corocznie na zakończenie uroczystości Bożego Ciała. Muzyka i pląsy albo harce »tatara« stanowią jej główną treść.

Zwyczaj ten pierwszy opisał nam kryjący się pod pseudonimem Pielgrzyma z Tenczyna autor kilku artykułów treści folklorystycznej, Konstanty Majeranowski, redaktor Pszczółki krakowskiej, w r. 1820. Majeranowski umiłował całą duszą zwyczaje i obyczaje ludu, jak to sam wyznaje, nic więc dziwnego, że jego bacznego oka nie mogła ujść także i ta zabawa, urządzana na przedmieściu Krakowa z takim przepychem i okazałością. Przypatrzmy się, jak wygląda ten pierwszy opis zabawy Konika, dokonany przez Pielgrzyma z Tenczyna.

»Na równinach przedmieścia Krakowa — czytamy [1]) — ku Zwierzyńcowi, w drugi czwartek Bożego Ciała, uroczystość Konika mnóstwo ludzi zgromadza. Człowiek po tatarsku przebrany, w zawoju i w żółtych butach, z wielką buławą w ręku, harce na posuwistym biegunie udaje, w istocie zaś pieszo kroczy na wspaniale przystrojonym koniku drewnianym, otoczony strażą policyi, przy odgłosie muzyki, trąb i kotłów. Za każdem poskoczeniem w tę i ową stronę kilkuset ludzi do zamieszania przywodzi a wielu z niebezpieczeństwem szwanku znęca do włażenia na dachy, parkany, drzewa i kamienie w szychtach, byle konikowi przypatrzyć się mogli.

Obchód ten, do najweselszych i najdawniejszych w Krakowie należący, odbywa się w następujący sposób: jak tylko procesya od Panny Maryi po rynku ukończy się, wnet cała publiczność rozmaitego stanu, wieku i płci obojej, pospiesza na rozległą równinę za pałacem biskupim,

[1]) Pszczółka krakowska 1820, t. II, str. 193 i nast.

przez Bracką, Wiślną i Franciszkańską ulicę, aby zgromadzenie włóczków uprzedzić, które powraca z nabożeństwa krokiem wolnym i w porządku stosownym do dawnego zwyczaju. Tam po niejakiej chwili pokazuje się od Zwierzyńca oczekiwany Konik ze swoim udzielnym orszakiem, postępujący także zwolna na przyjęcie bractwa, z którem niebawem się łączy i zajeżdża przed okna biskupa krakowskiego dla złożenia mu czci należnej przez trzykrotny powiew chorągwią.

Po dopełnieniu tego obrządku włóczkowie zatrzymują się nieco opodal a rozweselony tatarzyn harcuje dopiero na swoim koniku, wpadając między pospólstwo, gdzie najbardziej ściśnione tłumy ujrzy. Wrzawa i popłoch na wszystkie strony znamionują jego obroty rącze. Po kilku takich zawodach, uczęstowawszy buławą w plecy niejednego z biednych, który nie zdąży, albo nie chce dobrowolnie ustąpić z drogi, łączy się napowrót z włóczkami i na ich czele z powagą wodza, przodkującego zastępom, chwałą zwycięstwa uwieńczonym, jedzie na przedmieście Zwierzyńca, gdzie kończy dostojność swoją na przygotowanej uczcie u starszego, skromnej, ale wesołej«.

Część druga artykułu Pielgrzyma z Tenczyna zajmuje się genezą tego zwyczaju, łącząc go z jakimś napadem Tatarów na Kraków około 1281 r. Czy słusznie, o tem się niżej przekonamy, a teraz posłuchajmy go w dalszym ciągu: »Jak wieść powszechna niesie, jak lud prosty utrzymuje, co i z historyą zgadza się, około roku 1281, gdy Leszek Czarny panował, Tatarzy, po raz trzeci grasując w Polsce, aż pod sam Kraków podsunęli się, który już za Bolesława Wstydliwego dwakroć ogniem i mieczem pustoszyli. Właśnie podczas procesyi Bożego Ciała dano znać do miasta, że znaczny oddział tej hordy popełnia gwałty i rabunki na przedmieściach Zwierzyńca. Chwilowa trwoga ogarnęła umysły ludu; płacz, narzekanie kobiet, starców i dzieci rozlegał się naokoło; myślano już zdać się na litość krwawych najeźdźców, których pożoga i mordy były jedynem hasłem, gdy w zdolnych do boju nawet zachwiało się męstwo. W tym jeden z pomiędzy włóczków zwierzynieckich, zagrzany odwagą bohatera, porywa za chorągiew, której dotąd jest godłem orzeł biały, i krzyknąwszy na swoich: »Za mną bracia! Uderzmy na tych zbójców! Gińmy a nie pozwólmy im bezkarnie nachodzić naszej ziemi!« — obudza po-



Fig. 1. Konik Zwierzyniecki według zdjęcia fotograficznego na podwórzu P. P. Norbertanek w oktawę Bożego Ciała 1918 r.

wszechny zapał i na czele uzbrojonego ludu pospiesza na Zwierzyniec. W kilku godzinach zasłano trupami nadbrzeża Wisły, która się krwią ich zarumieniła, a waleczny dowódca, przystrojony od ludu w ubiory zabitego naczelnika pohańców, z tryumfem prowadzony do miasta, witany był okrzykami radości w temsamem prawie miejscu, w którem się dzisiaj łączy z powracającą z procesyi włóczków chorągwią«.

W części trzeciej Majeranowski, podkreślając starożytność zwyczaju Konika, nawołuje społeczeństwo do szanowania tego zwyczaju, a w szczególności podkreśla znaczenie tradycyi, stanowiącej podstawę historyi każdego narodu. »Zasługuje — pisze — na wszelką uwagę rządu tak droga dla nas pamiątka. Nie powinniśmy nigdy brać jej za przesadzoną, jeżeli się zastanowimy nad pasmem dziejów naszych, tylu czynami heroizmu, tylu świetnemi epokami wielkości narodowej oznaczonych. Dlaczegóżby na przyszłość chorągiew włóczków nie miała swego Konika przynajmniej po rynku miasta oprowadzać z całą okazałością temu obchodowi przyzwoitą? Kiedy widzimy za granicą nic nieznaczące zwyczaje ludu, powagą rządową wspierane, że Paryż, stolicę świata, wspomnę, gdzie wół zapustny, przez trzy dni naprzód programatem ogłoszony, przeprowadzany bywa po przedniejszych ulicach miasta, niewyłącznie pałacu samego króla; kiedy, co większa, Befana, lalka słomą wypchana we Florencyi, przy hucznej muzyce, wśród pląsów i tanów uroczyście wodzona; dlaczegóż, mówię, nasz Konik, mający za sobą chwałę narodu, gdyby nawet od ludu miał wymyślony, lecz zawsze godny przodków naszych początek; dlaczegóż ten ulubiony Konik nie śmie pokazać się w murach miasta, których może istotnego zbawienia nosi na sobie cechę?... Szanujmy zwyczaje ludu. Z nich to historya niejednego państwa piśmienne czerpała źródła; one to najważniejsze zdarzenia w dziejach świata przed niesytą zniszczenia potęgą czasu od zagłady uratowały«.

Tak przedstawia się pierwszy opis Konika zwierzynieckiego; redaktor Pszczółki krakowskiej staje w obronie tej zabawy, powołując się przytem na powagę innych narodów, jak Francya i Włochy. Z opisu Majeranowskiego widać, że za jego czasów Konik nie wjeżdżał w mury miasta.

Po owym artykule Majeranowskiego cały szereg innych autorów umieszcza opisy zabawy Konika, i tak: Łukasz Gołębiowski bez zmiany przytacza opis Majeranowskiego [1]), Tygodnik literacki [2]) drukuje wiersz Edmunda Wasilewskiego, poświęcony temu obchodowi a zaczynający się od słów:

W oktawę Bożego Ciała
Lat temu niemało,
Gdy po rynku obnoszono
Chrystusowe Ciało,
Lud się modlił, giął kolana,
Bo klęski rozliczne
Najechały, jak szarańcza,
Nasze łany śliczne.

Poeta opisuje przestrach, lament nieszczęśliwych i bohaterską obronę Krakowa przez włóczków, opierając się na legendzie, podanej przez Majeranowskiego. W ubraniu pokonanego Tatara wkroczył włóczek tryumfalnie do miasta:

W tatarskiem ubraniu, na tatarskim koniu,
Przypatrz się, jak włóczek harcuje po błoniu;
Jak wtedy harcował, do dziś dnia harcuje,
Bo pamiątkę jego każdy z nas szanuje.
Każdy z nas szanuje — a kto się zapiera
Pamiątki swych ojców, tym wiatr poniewiera.

[1]) Gry i zabawy. Warszawa 1831, str. 98.

[2]) Tyg. liter. Poznań 1839, str. 306.

Przyjaciel ludu [1]), pomieściwszy w r. 1840 opis zabawy Konika, dodał doń ilustracyę, przedstawiającą obchód. Autor artykułu, bezimienny, powtórzył podanie o napadzie, jak się sam wyraża, »nietknięte, jak je słyszał z ust starych włóczków, ludzi, którzy grają główną rolę w tej scenie pamiątek i którzy mają na to przywileje podpisane ręką królów polskich«. Podanie, zapisane przez owego anonima, w niczem prawie nie różni się od podania Majeranowskiego. Opis kończy autor uwagą: »Prowadzą go (t. j. tatara na koniku) do pałacu biskupa; tam poharcowawszy trochę, odbiera butelkę wina i pieniądz złoty, jak gdyby haracz od miasta, a potem, wracając do klasztoru, wybiera znowu podatek w pieniądzach i winie«.

Doskonały znawca starożytnych zwyczajów Krakowa i jego okolicy, A. Grabowski, tak nam opisuje obchód Konika w r. 1843, którego był naocznym świadkiem [2]): »Procesya Maryacka wśród czasu pory słotnej, bo niemasz dnia bez deszczu, odbyła się w tym roku pięknie — a jakby wyraźnie dla tego obrzędu od południa wypogodziło się. Tłum wiernych był wielki. Ulubiony Konik zwierzyniecki znęcił prawie połowę większą ludności procesyjnej na Nowy Świat. Udany Turek na koniu z ruchomą głową, przytwierdzonym jeźdźcowi do pasa, otoczony muzyką zwierzyniecką, wyszedł jak zwykle przed powracającą z procesyi chorągiew włóczków, którzy go czekali w końcu ulicy Wiślnej, i defilował przez Nowy Świat ku Zwierzyńcowi. Lecz tą razą opuścił

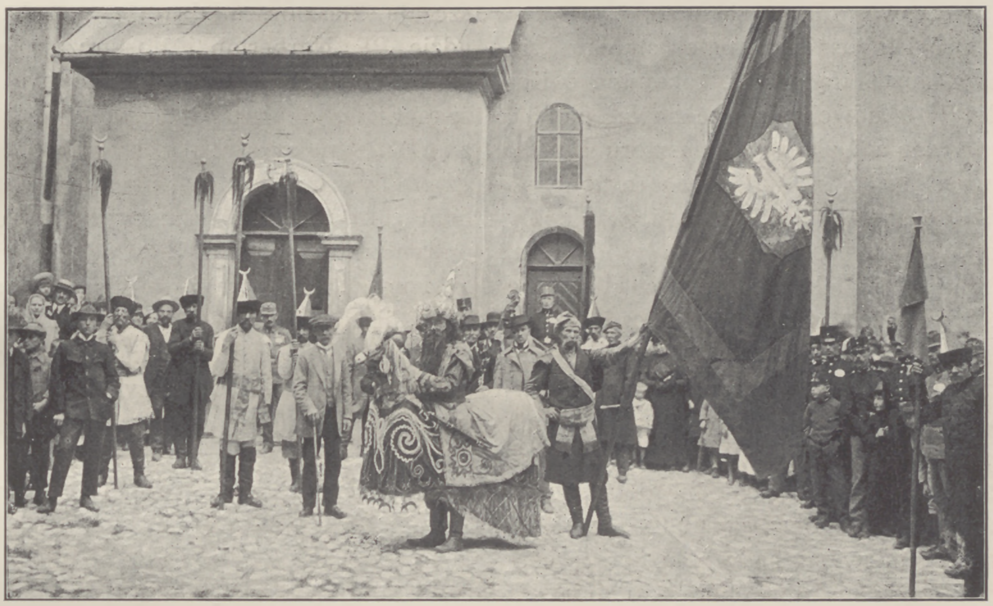


Fig. 2. Orszak Konika według zdjęcia fotograficznego na podwórzu P. P. Norbertanek na Zwierzyńcu w Oktawę Bożego Ciała 1918 r.

[1]) Przyjaciel ludu. Leszno 1840, I, str. 11—14.

[2]) A. Grabowskiego Wspomnienia. Wydał prof. dr. Estreicher. Kraków 1909, t. 2 (Bibl. Krak.).

najważniejszą część spektaklu, a mianowicie, że dawniej konik upędzał się za ulicznikami, otaczającymi go tłumnie, i walił ich po łbach pałką (buławą miękką), wypchaną z sierści, zatem razy jej nie bolesne były, co wzbudzało w widzach grzmotliwy śmiech, a tą razą, trzymając w ręku maczugę (buławę) drewnianą, nie gonił ani bił chłopaków, tylko spokojnie pieszo swą jazdę odbywał... Przyczyna tej zmiany nie wiadoma i przypisują takową wdaniu się policyi...«

Drugi miłośnik pamiątek starego Krakowa, Józef Mączyński, tak pisze o Koniku [1]): »Lud, chcąc przechować pamięć wybawienia i zbawcy (klasztoru Panien Norbertanek), wymyślił doroczny obchód a wdzięczne Panny Zwierzynieckie jakby z obowiązku dostarczają wtedy poczesne. Obchód ten tak się odbywa. W wigilię oktawy Bożego Ciała po skończonej procesyi na Zwierzyńcu udaje się na dziedziniec klasztorny zgromadzenie włóczków, zwanych w dawnych przywilejach defluidatores a dziś zwykle rybakami, mając na swem czele jednego niosącego chorągiew cechową, a obok niej idzie dwóch starszych z berłami i czterech czeladników z małemi chorągiewkami. Po ich przybyciu wychodzi do okna ksieni i inne zakonnice; wtedy cechowi ustawiają się wkoło, niosący chorągiew wstępuje w środek i czyni pokłon chorągwią a potem rozpuszczoną ponad ziemią zakreśla koło, robi różne obroty, przekonywujące o jego sile i zręczności. Wtem poza bramą dziedzińca daje się słyszeć muzyka, na jej odgłos udają się ku bramie, lecz w moment się cofają, a za nimi wpada na dziedziniec otoczony muzyką jeden z włóczków po tatarsku ubrany, z wielką buławą w ręku, — udający jakby jechał na dzielnym rumaku a w istocie pieszo skaczący, bo rumak jego jest wypchany i zręcznie przystrojony — rozpoczyna harce ze zgromadzonym ludem, napada na jednych i straszy wypchaną swą buławą a drugich doprawdy nią uderza. Potem staje przed cechem włóczków a ci podobnie pokłony powyższemi chorągwiami oddają. Nakoniec wszyscy, poprzedzeni od wojującego z ludem Tatara, zwanego przez lud Konikiem, opuszczają klasztor, udając się na zabawę, gdzie PP. Norbertanki dostarczają częstacyi. Na drugi dzień, t. j. w oktawę Bożego Ciała, dopiero właściwie pamiątka zdarzenia powyższego następnie obchodzoną bywa...« Tu autor przytacza znany nam już opis uroczystości po procesyi po rynku krakowskim. Przy odgłosie muzyki nasz Konik pędzi do miasta, składa hołd biskupowi, za co otrzymuje w darze złoty pieniądz. Wśród zgiełku i wrzawy wraca Konik na Zwierzyniec. Według tego opisu Konik popisywał się harcami i tańcami na podwórzu PP. Norbertanek w przeddzień oktawy Bożego Ciała, poczem następowało przyjęcie kosztem ksieni klasztoru, podczas gdy dzisiaj odwiedza on klasztor w samą oktawę tuż przed wyruszeniem do miasta. Zresztą zabawa odbywa się w tensam sposób, jak i dzisiaj.

Kalendarz Czecha z r. 1849 w formie noweli opisał cały ten obchód, przytaczając znaną legendę o napadzie Tatarów na Kraków w r. 1281. Z podobną powiastką spotykamy się w roku 1860. Wprowadzona postać biskupa krakowskiego w pierwszej z tych powiastek ustanawia na pamiątkę rzekomej obrony »komedyę, alias misterium w oktawę Bożego Ciała, która w postaci Tatarzyna ma wyjeżdżać z klasztoru zwierzyniec-

[1]) Józef Mączyński. Pamiątka z Krakowa. Kraków 1845, t. II, str. 362 i nast.



Fig. 3. Konik Zwierzyniecki według rysunku Walerego Eljasza z roku 1897.

kiego«. Hipolit Dąbrowa w Dzienniku Warszawskim [1]) powtarza również legendę o napadzie i podaje opis zabawy Konika w następujący sposób:

»Uroczystość Bożego Ciała zamyka zwykle uroczystość ludowa: Konik zwierzyniecki. Po skończonej popołudniowej ostatniej procesyi tłumy, towarzyszące pobożnemu aktowi, przenoszą się na plantacye od strony Zwierzyńca, skąd pokazuje się w czerwonym stroju, z turbanem na głowie, na drewnianym koniku uwijający się włóczek z maczugą. Obok niego kilku niby Tatarów z proporczykami, a przed nim jeden z wielką chorągwią, stanowią orszak przyboczny wraz z piskliwą muzyką. Jest to pamiątka napadu Ordy, odpartego przez włóczków. Zwykle Konik zatrzymywał się przed pałacem biskupim, gdzie dostawał poczesne; dziś (1853) pałac w ruinie i Konik dociera aż na rynek. Po tej przejażdżce wraca na Zwierzyniec, gdzie, zdjąwszy z siebie dostojności wraz z tatarskim ubiorem, kończy dzień ucztą«.

W Ruchu muzycznym z r. 1860 i 1861 [2]) nieznany autor podał bardzo interesujące szczegóły o muzyce grywanej podczas obchodu Konika. Obchód zabawy taki sam, jak u poprzedników.

Anna Krakowianka poświęciła temu obchodowi specyalny wiersz [3]), którego treść oparta na znanym motywie Majeranowskiego:

Już ten tryumf pięć stuleci Kraków dochowuje,
Jak w oktawę od Zwierzyńca Konik wyskakuje.

Dr. Ściborowski [4]), opisując obchód Konika, przytacza również legendę podaną przez Majeranowskiego, przyczem dodaje, iż tatar, z długą brodą, ubrany jest w czerwony kaftan żółto wyszywany i turban. Opis kończy autor uwagą, że poprzednio dochodził konik tylko do pałacu biskupów krakowskich, gdzie dostawał dukata, a poskakawszy jeszcze wracał na Zwierzyniec; wtedy już jednak zapuszczał się dalej i harcował nawet po rynku. Na zakończenie autor przytacza wiersz Wasilewskiego.

Wł. L. Anczyc w Tygodniku illustrowanym [5]) podaje barwny opis zabawy konika, przyczem dołącza rycinę przedstawiającą ten obchód. Nowych szczegółów nie przytacza, powtarza tylko wiersz Wasilewskiego.

J. Łepkowski [6]) tak pokrótce opisuje obchód Konika: »Oto klęczące tłumy ludu zalegają w aktawę procesyi Bożego Ciała rynek krakowski. Przy piątym ołtarzu celebrans błogosławi miastu N. Sakramentem. Wtem włóczkowie, co spławiają drzewo na Wiśle od Zwierzyńca, rozwijają proporzec, z którego draperyi biały orzeł świeci; chorągiew owa, otoczona przez niosących włócznie i laski z orzełkami, zdąża ku Wiślnej ulicy, a za nią tysiące ludu rwie się w stronę tamtą. Odgłos dzwonów, gwar tłumu, zgiełk, przerazi cię, jakbyś się w tej części miasta z łuną pożaru, z nieprzyjacielem i walką miał spotkać. Uczucie niemylne: to pamiątka obrony Krakowa w czasie tatarskiego napadu; gdy przed wiekami, tak jak dziś w chwili kończącej się procesyi, pod przewodem włóczków uderzył lud wszystek na hulającego już po przed-

[1]) Dziennik Warszawski 1853, nr. 160 i n.

[2]) Ruch muzyczny. Warszawa 1860, str. 710; 1861, nr. 50 i nast.

[3]) Dzwonek. Kraków 1860, II, str. 228.

[4]) Czytelnia niedzielna. Kraków 1861, str. 267.

[5]) Tygodnik ilustr. Warszawa 1861, nr. 88.

[6]) Przegląd krakowskich tradycyi. Kraków 1866, str. 53.



Fgi. 4. Konik Zwierzyniecki według obrazu Michała Stachowicza w Pałacu biskupów krakowskich z 1816 r.

mieściach, rozpalonego bojem Tatara. Więc od Zwierzyńca biegnie na udanym koniu ów niby dziki napastnik, torując sobie drogę buławą, spotyka się z ludem i włóczkami, proporzec trzykroć kołem rozwija nad głową jego fałdy szkarłatu; zwycięstwo odniesione, bo oto Tatar bije czołem przed biskupów pałacem a tłumy w rynek go wiodą na harce. Wreszcie na Zwierzyńcu kończy się obrzęd ucztą i zabawą.

K. Wł. Wójcicki widział obchód konika na własne oczy w roku 1869 i zamieścił opis tej zabawy w Kłosach [1]), powtarzając za Majeranowskim ową legendę o napadzie Tatarów.

Zagroda w r. 1873, pomieściwszy artykuł o Koniku i wiankach, ubolewa, że »w dawnych czasach obchodzono ten obrządek z większą uroczystością i okazałością, dzisiaj zaś stracił on wiele na swej piękności i wspaniałości, a gdyby niejaki Majeranowski go nie wskrzesił, to byłby może zupełnie upadł« [2]).

Wreszcie nestor etnografów polskich, Oskar Kolberg, podając opis obchodu Konika [3]), dodaje, że dawniej Konik popisywał się w obrębie jedynie dziedzińca i okolicy klasztoru PP. Norbertanek, skąd panna ksieni wysyłała go na uczczenie do biskupa; zasługą Kolberga jest dołączenie tekstu melodyi, wygrywanej przez muzykantów zwierzynieckich podczas obchodu.

* * *

Najstarsze przedstawienie obchodu konika zawdzięczamy artyście malarzowi Michałowi Stachowiczowi z pierwszej połowy XIX wieku (Fig. 4). Na obrazie Stachowicza orszak konika przedstawia się następująco:

1. Konik maści kasztanowatej nakryty najprzód draperyą jasno-niebieską z lampasami złotymi. Na niej czaprak czerwony, obszyty z brzegu złotą taśmą i frendzlami. Na łbie końskim sterczy opaska, jakby korona pierzasta z piór czerwonych strusich, a z niej wyrasta pióropusz barwy jasno-niebieskiej. Od uzdy zwiesza się frendzla czerwona.

2. Jeździec ma na głowie turban biały z denkiem czerwonem, z opaską złotą, na nim pióropusz z białych piór strusich. Kostyum wolny, biały, od połowy ramienia rękawy obcisłe, żółte. Przepasany jest pasem żółtym, związanym, z końcami na wiatr; od pasa zbiega krótka tunika koloru wiśniowego, spodnie białe.

3. Muzyka składa się z basów, skrzypiec, cymbałów, dwóch trębaczy i dwóch doboszy. Muzykanci ubrani w kołpaki z podszewką okrągłą, szare, jak tynieckie. Czamary długie powyżej kostek, przepasane miękkim pasem. Kolor czamary u skrzypka niebieski, u innych szaraczkowy. Buty wysokie z cholewami. Trębacze przy karabelach, inni ich nie mają. Włosy długie, opadające na kark.

4. Asystę tworzy najprzód chorąży w rogatywce czerwonej z barankiem czarnym, szerokim; żupan na nim czerwony, kontusz oliwkowy z podszewką żółtą, pas złotolity i karabela. W rękach niesie chorągiew. Wkoło chorążego grupuje się straż; pierwszy w niebieskiej konfederatce prostej, również barankiem czerwonym obszytej. Żupan na nim niebieski, kontusz oliwkowy ma wyloty rozpuszczone wolno na plecach, pas złoty, u boku karabela, w ręku buzdygan z orłem, buty czerwone. Drugi w kontuszu oliwkowym, w żupanie czerwonym, w białej konfederatce, pas jak u poprzedniego.

[1]) Kłosy. Warszawa 1872, str. 372.
[2]) Zagroda. Kraków 1873, str. 92.
[3]) Krakowskie V, str. 15 i nast.; str. 301 i nast.

5. Do straży należą chłopcy z proporcami. Jeden z nich w niebieskiej czamarce, przepasany żółtym pasem, w butach czerwonych, w konfederatce niebieskiej z czarnym barankiem. Drugi chłopiec w jasnożółtej konfederatce, w czamarce jak poprzedni, przepasany również żółtym pasem.

6. Pochód zamyka orszak 12 ludzi, prawdopodobnie włóczków, którzy, jak wiemy z rachunków klasztoru zwierzynieckiego, dawali z rusznic ognia. Głowy ich nakrywają kołpaki o wypustkach wysokich, białych, ubrani w kontusze różnej barwy. Prowadzący oddział ubrany w kontusz tabaczkowego koloru, żupan biały i pas żółty. U innych denka kołpaków różnokolorowe, w większości białe, u dwóch czerwone, różowe i żółte [1]).

Pozostaje jeszcze podać wykaz sprzętów i strojów, używanych podczas obchodu. Należą tu: 1) konik, 2) 4 chorągiewki, 3) 8 buńczuków, 4) sztandar, 5) pałka drewniana, 6) bęben, 7) czaprak, 8) pas polski (słucki), 9) szarfa niebieska, 10) kordelas, 11) kołczan z łukiem, 12) kaftan, 13) kamizelka, 14) spodnie dla tatara, 15) buty czerwone, 16) broda i wąsy, 17) czapka, 18) szarfa do chorągwi, 19) rękawiczki, 20) 8 czapek (rogatywek), 21) 2 buńczuki. Wszystkie wymienione przedmioty złożone są w Archiwum miejskiem pod opieką Towarzystwa miłośników historyi i zabytków miasta Krakowa, skąd je corocznie otrzymuje p. Miciński na obchód Konika za specyalnym rewersem.

Główną część tych akcesoryów stanowi imitacya figury konia, złożona z kadłuba, powleczonego białą skórą, z ogonem i grzywą z włosia białego [2]). W środku tegoż jest otwór, przez który osadza się ów kadłub koński na biodrach i zawiesza na dwóch krzyżujących się popręgach przez ramiona. Łeb konia w szyi jest ruchomy i opatrzony w uzdę, której każde pociągnięcie powoduje potrząsanie głowy i wprawia w ruch dzwonki przy niej umocowane i wydające dźwięk głośny.

W poziomem przecięciu kadłuba końskiego widać uczepioną niby długą spódnicę z materyi, na której wymalowane są nogi końskie, czaprak i nogi tatara w strzemionach u siodła.

Cały tył koński przykrywają poły amarantowego kontusza z wylotami jasnożółtymi, przywdzianego na niebieski żupan, galonem żółtym obszyty.

Do okrycia głowy służy szłyk tatarski; na wypukłem obszyciu z białego puszku piętrzy się spiczasty, wysoki, o kształcie stożka, wierzchołek z atłasu niebieskiego, owinięty purpurową wstążką. Z wierzchołka tegoż spada mnóstwo sznurków z różnobarwnymi paciorkami. U twarzy miewa jeździec przymocowaną długą, czarną brodę z długimi wąsami. Nad lewą skronią u czapki przypina sobie nadto jeździec kokardę ze wstęgami, które powiewają, gdy konik jest w ruchu. Kontusz Tatara z rypsu amarantowego, zdobnego wyszywaniami szychowemi, kaftan również rypsowy okryty szychem, spodnie perkalowe czerwone w żółte paski. Buty czerwone.

Muzyka, przygrywająca Konikowi, składa się ze skrzypiec, fletu, klarnetu, basów i bębna. Bęben ten — to kocioł dużych rozmiarów miedziany, powleczony grubą skórą, ze śrubami, umożliwiającemi napinanie powierzchni, po której

[1]) Por. Akta Tow. miłośników historyi i zabytków m. Krakowa pod »Konik Zwierzyniecki«. Opis powyższy konika podpisali: St. Cercha i L. Lepszy.

[2]) W opisie niektórych przedmiotów posługuję się wiadomościami zaczerpniętemi z pracy Radzikowskiego.

wybija się dwiema drewnianemi pałkami takty marszu. Kocioł ów dźwiga na plecach jeden z uczestników za pomocą popręgu. Muzykanci są ubrani po dzisiejszemu (Fig. 2 i 3).

Kapela wygrywa różne marsze, ale głównie popisuje się starym marszem, stale grywanym podczas pochodu Konika, stanowiącym niejako integralną część całej uroczysłości. Marsz ten odtworzył Józef Sikorski w r. 1860 i wydał go w Warszawie wraz z trzema innymi marszami (o czem już wyżej była mowa), a Oskar Kolberg w tomie I. »Krakowskiego« powtórzył go w całości.

Chorągiewki, nakształt ułańskich, są koloru żółto-czerwonego. Chorągiew dzisiejsza, to zbieranina łat, naszytych jedna na drugiej, z amarantowych, ponsowych i żółtych kawałków jedwabnej materyi, wypłowiałej. Na obrazie Stachowicza mamy środek chorągwi amarantowo-czerwony, w którym na żółtej tarczy widnieje orzeł biały. Poniżej znajdują się wyszyte dwa wiosła, jako godła włóczków. Brzegi sztandaru stanowi pas z żółtej materyi. Chorągiew zakończona grotem mosiężnym, płaskim, bardzo prymitywnej formy, bez charakteru roboty stylowej, ozdobionym monogramem króla Stanisława Augusta z koroną królewską i wyrytą datą 1789.

Do cennych zabytków należy starożytny pas polski, którym przepasuje się jeździec. Jest to czterostronny pas lity w barwach: czerwonej, niebieskiej, zielonej i czarnej, wyszywanej w kwiaty srebrzyste i złociste, pięknie stylizowane. Niestety nigdzie niema znaku, któryby wskazywał pochodzenie jego wyrobu. Na czerwonej jedwabnej taśmie miewa Konik przewieszoną przez ramię ładownicę taką, jakiej używała kawalerya polska w XVIII wieku. Płaska, nieco wygięta, podługowata, z drzewa, skórą obita, ma na wierzchu blachę z różnymi deseniami, wykwaszonymi na srebrnej powłoce; w środku ornamentu widać armaturę, złożoną z rysunku armat i proporców. U lewego boku jeźdźca zwisa broń sieczna w kształcie tasaka ze stali, z ostrzem 54 cm. długiem, na którem widnieją wyryte dwa napisy: po jednej stronie: »nietylko polskie okolice, ale i obce kraje«, po drugiej: »znając twój umysł, cenią obyczaje«. Rękojeść u tasaka mosiężna, pozłacana, na gardzie nosi wypukły napis: »w dowód stałej przyjaźni J. D. D.«. Pendent przy nim zwyczajny, dobrany od jakiegoś nowoczesnego tasaka myśliwskiego, ze skóry, na wierzchu szychem złoconym ozdobiony. Maczugi, niby buławy hana tatarskiego, zrobione są z drzewa: jedna z gałką gutaperkową, dziś nie używana, druga całkiem drewniana, ciemno lakierowana, z rzemykiem u trzonka do wieszania na ręce pod dłonią, zapomocą której konik rozbija tłumy zastępujące mu drogę. Kołczan z łukiem stanowi dalszą część uzbrojenia jeźdźca. Tak niosący chorągiewki, jako też i buńczuki, ubrani są w stroje polskie; podobnie w polskim stroju, w konfederatce na głowie, postępuje chorąży. Dawniej w czasie uroczystości konika noszono także i buzdygan cechowy włóczków, mosiężny, ze śladami posrebrzania, ornamentyką barokową rytowany, z głowicą o 8 skrzydłach, ze szkłem naśladującem szmaragd, osadzonem na wierzchołku. Prócz tego obnoszono także dwie laski cechowe, zwane szefelinami, z których każda zakończona była orłem z rozpostartemi skrzydłami; orzeł trzymał w prawej łapie jabłko z krzyżykiem a w lewej berło. U dolnej części orła przyczepiona była blaszka w kształcie infuły a do niej przytwierdzony toporek i osęka — symbole włóczków. Laski te, zrobione z mo-

siądzu, były pozłacane i otoczone sześcioma skrzydełkami w kształcie kabłąków, z ornamentacyą rokoko. Dzisiaj już wiele z tego uległo zmianie.

W r. 1901 sprawiono nowego konika. Szkielet drewniany ofiarowała bezpłatnie firma Rudolf Weil i Sp. w Krakowie. Za wyplecenie trzciną zapłacono koszykarzowi 6 fl., rzeźbiarzowi z Dębnik za dorobienie głowy i szyi 8 fl., zasłona dolna czerwona kosztowała 2.40 fl., osobno za modelowanie, obciągnięcie skórą, oczy, uprząż i t. d. zapłacono 76 fl.

W r. 1904 sprawiono nowy kostyum dla konika według rysunku i pomysłu Stanisława Wyspiańskiego, a mianowicie: wspaniały czaprak na konia, naszyty w prześliczny ornament o tysiącu pereł i różnorodnych korali z aplikacyami złotemi i mosiężnemi; kaftan turecki i kontusz polski z bogatemi barwnemi naszywaniami i szamerowaniem. Również sama postać konika białego, uzbrojenie jeźdźca, jak: sajdak, kołczan i jatagan, nabijane mosiężnymi ornamentami i drogimi kamieniami, są pomysłu Wyspiańskiego. Dzięki więc nadzwyczajnej i bezinteresownej życzliwości Wyspiańskiego wyposażyło Towarzystwo miłośników zabytków Krakowa konika w prawdziwie artystyczny kostyum, nie szczędząc wydatków na ten cel, które wyniosły kilkaset koron. Turban, również według pomysłu Wyspiańskiego, wysoki, ostro zakończony, z półksiężycem, naszywany przepięknie koralikami i perełkami, sprawiono w r. 1903.

Obchód Konika jeszcze w połowie XIX w. subwencyonował klasztor PP. Norbertanek, gdy jednak z czasem subwencya ta ustała, wówczas to rodzina Micińskich, zajmująca się od czasów najdawniejszych urządzaniem zabawy, zwróciła się z prośbą o subwencyę do Magistratu krakowskiego. Magistrat nie odmówił swego poparcia i w r. 1872 udzielił po raz pierwszy zapomogi w kwocie 100 złr., udzielając jej już stale od tego czasu, aż do r. 1890. Gdy w r. 1890 obchód Konika wcale się nie odbył z braku potrzebnych na ten cel funduszów, Magistrat znowu udzielił zapomogi i stale jej udzielał w kwocie 50—150 złr. Od roku 1897 już obchodem Konika zajmuje się Towarzystwo miłośników historyi i zabytków m. Krakowa i ono też pokrywa koszty urządzenia tejże zabawy z własnych funduszów.

Powodem, dla którego w roku 1890 nie mógł się odbyć obchód, był brak funduszów na sprawienie zniszczonych już przyrządów i stroju konika. Wezwany do Magistratu w tej sprawie Miciński podał, że ubranie »turka« (tak nazwał jeźdźca na owym sztucznym koniu), konika i chorągiew są już zniszczone a na odnowienie tychże potrzeba dłuższego czasu i znacznego nakładu, on zaś jako starzec 63-letni nie może się już zajmować urządzaniem tego obchodu, wymagającego wiele zachodu; proponuje więc założenie jakiego towarzystwa, któremu chętnie oddałby znajdujące się w jego posiadaniu księgi, chorągiew i inne rekwizyty, a to nowo powstałe Towarzystwo miałoby się zająć dalszem urządzaniem zabawy. Dawniej bowiem, kiedy jeszcze istniał cech włóczków, towarzyszyli obchodowi członkowie tego cechu w kontuszach, była także policya dla ochrony i powagi, dziś zaś cała zabawa — słowa Micińskiego — ogranicza się na gromadzie najętej gawiedzi, więc tak dalej być nie może — konkludował dotychczasowy jej organizator. I rzeczywiście w roku 1893 złożył p. Kazimierz Miciński w Magistracie krakowskim wszystkie przybory potrzebne do urządzania obchodu Konika.

Ponieważ sprawa całego tego obchodu

nie przedstawiała się jasno, niewiadomo bowiem było, kto właściwie ma prawo do urządzania zabawy, gdyż Micińscy stale, mimo wszystko, rościli sobie pretensye do urządzania obchodu, uważając się za uprawnionych do tego z dziada pradziada, przeto więc w r. 1899 Starostwo krakowskie, jako władza polityczna, ustaliło ostatecznie całą tę sprawę w ten sposób, iż obchód ma urządzać rodzina Micińskich pod opieką Towarzystwa miłośników, a przybory mają być przechowywane w Archiwum aktów dawnych m. Krakowa. Jeszcze jaśniej i dokładniej unormował kwestyę obchodu sam Magistrat, gdy w r. 1900 postanowił, że odtąd Towarzystwo miłośników hist. i zab. m. Krakowa ma się zajmować urządzaniem obchodu Konika i czuwać nad jego powagą i świetnością. Koszty urządzenia wzięło odtąd na siebie Towarzystwo. Ono to ma na trzy do czterech tygodni przed obchodem zawiadomić Micińskiego, względnie jego spadkobierców, o odbyć się mającym obchodzie, obowiązkiem zaś Micińskiego jest wyszukanie ludzi potrzebnych do urządzenia zabawy (tatar, chorąży i 14 ludzi do asysty). Za całość przyborów, wziętych z Archiwum do zabawy, uczyniono odpowiedzialnym Micińskiego [1],

Od tego czasu obchód Konika odbywał się stale pod egidą Towarzystwa miłośników. W roku 1915 nie odbył się ze względu na wypadki wojenne, ale już w 1916, 1917 i 1918 hasał konik ku wielkiej uciesze stęsknionych za nim Krakowian.

2. Tłómaczenie genezy zabawy.

Pierwszym, który zabrał głos krytyczny w sprawie Lajkonika, był Ambroży Grabowski. W swoich »Wspomnieniach« [2]) nie przypomina sobie wprawdzie Grabowski tego obchodu z lat swojej młodości, jednak nie powątpiewa o jego starożytnem pochodzeniu. Sądzi, iż skutkiem zawieruch politycznych stary ten zwyczaj, jak wiele innych, mógł uledz zapomnieniu, a odżył dopiero w czasach Księstwa Warszawskiego. »Będzie temu lat 40, — pisze Grabowski — gdy, zapewne z mglawej jakiej tradycyi, zaniedbany, może dawniejszy, ten zwyczaj na nowo ożywiony został, co datuje się od czasów Księstwa Warszawskiego tu w Krakowie«. Na innem miejscu: »przypuszczam, że Konik mógł istnieć kiedyś tak dawno, ale w czasach niedoli krajowych, w chwilach politycznych zaburzeń i zajmowania Krakowa to przez Szwedów i Siedmiogrodzian, to przez Moskali i Niemców, poszedł w zapomnienie, uległ przedawnieniu i w naszych czasach na podstawie jakiego mglistego podania wznowiony został«. J. Mączyński [3]), podając opis uroczystości, nie kwestyonuje jej dawnego pochodzenia. Anonimowy autor rozprawy w Ruchu muzycznym [4]), zastanawiając się nad melodyą grywaną podczas obchodu i dopatru-

[1]) Zob. Akta »Konika Zwierzynieckiego« w Tow. miłośników historyi i zabytków miasta Krakowa.

Na tem miejscu składam serdeczne podziękowanie p. A. Chmielowi, dyrektorowi Archiwum miasta Krakowa, za łaskawe ułatwienie w korzystaniu z biblioteki i archiwum, oraz p. drowi K. Kaczmarczykowi, sekretarzowi Towarzystwa miłośników histor. i zab. m. Krak., za nader życzliwe użyczenie mi potrzebnych dokumentów i aktów Towarzystwa, odnoszących się do Konika.

[2]) Op. cit. I., str. 267.

[3]) Pamiątka z Krakowa, t. II., str. 362.

[4]) 1860, str. 710; 1861, nr. 45 i 50. Redaktorem tego pisma był Józef Sikorski. Marsz Sobieskiego wydany w Warszawie przez Ignacego Krzyżanowskiego, wedle autentyku znalezionego w Bibliotece Jagiellońskiej przez Mecherzyńskiego. Znający się doskonale na mu-

jąc się w niej podobieństwa do marsza Sobieskiego, wykonanego przez Polaków wracających ze zwycięskiej odsieczy z pod Wiednia, dodaje: »kiedyśmy sami zwiedzali Kraków w roku 1856 dla wyszukania tam pomników muzykalności polskiej, badaliśmy też i podania muzykalne z dawnych czasów, może przechowane w melodyach popularnych, i dopytywali się o obyczaj starodawny ludowy, z którym i muzyka w jakiś sposób musiała być związaną. Powiadano nam o obchodzie dorocznym Konika zwierzynieckiego i o muzyce grywanej podczas tej uroczystości. Postaraliśmy się o nią i dostaliśmy ją z pierwszej ręki, a mianowicie od p. Micińskiego, obywatela krakowskiego, którego rodzinie oddawna służy prawo przewodniczenia temu historycznemu obrzędowi. Muzykę tę wydaliśmy na widok publiczny (Konik zwierzyniecki. Warszawa 1860, nakładem Ig. Klukowskiego), a ciekawy może sprawdzić, że jedna jej część, a mianowicie zaczynająca trio, jest tasama, co rozpoczynająca marsza Sobieskiego i stanowiąca go głównie. Ta tożsamość pomysłów pokazuje, że melodya ta istotnie jest dawną; a lubo nie dowodzi to jeszcze, że ją grywano istotnie jako marsza powracającemu z pod Wiednia pod Sobieskim wojsku, tem mniej, że pochodzi z czasów znacznie dawniejszych najazdów tatarskich, to okoliczność, że tę melodyę podanie i pismo jako historyczną wskazuje, dowodzić się zdaje, że nie jest apokryfem i prawdopodobnie melodyą, przy której przodkowie nasi cieszyli się pamiątką jakąś pełną chwały, może nie jedną«. Korespondent tegoż pisma z 1861 r., nr. 45 i 50, uroczystość Konika uważa za wymyśloną przez Majeranowskiego na wzór tej, jaką tenże widział w południowej Francyi, gdzie przedstawiano w podobny sposób wypędzenie Maurów.

Józef Łepkowski [1]) odnosi tenże obchód do napadów tatarskich na Polskę, mianowicie wiąże go z najazdem w roku 1287, który to najazd, jak wiadomo, przypadł w zimie. Poglądy swoje autor w ten sposób motywuje: »mógłby nasz krakowski konik być raczej pamiątką znamienitej a znanej w szczegółach obrony Ołomuńca przed Tatarami, której bohaterem jest Zdzisław ze Szternberku. Ów fakt nadaje się do pory obchodu, bo przypadł właśnie około Bożego Ciała w roku 1241. Zwycięstwo Morawian nad Mongołami, pomsta klęski naszej, z taką zapewne radością w Krakowie było przyjęte, iż mniemaćby można, że po niem w koniku pamiątka została, która później z nastaniem procesyi złączyła się z nią w terminie a zarazem nową barwę w opowiadaniu ludowem zyskała. Rok 1281 zaznaczył zapewne sam Majeranowski, gdy rozmyślał nad datą dla tradycyi tak, jak i nam teraz przychodzi zestawić domysły, aby prawdy dociec. Byłaby tedy krakowska pamiątka ołomunieckiego zwycięstwa tylko symbolem bitwy... Nie dziwimy się, że podaniowy Konik w szczegółach ludowej tradycyi z dziejami się różni — gdyby bowiem zgodził się doskonale z historyą, straciłby temsamem charakter podania, a więc wartość swoją, której zmniejszać nie mielibyśmy zamiaru, nie chcąc przyćmiewać blasku tradycyi«. Zdaniem Kolberga [2]) zwyczaj ten był o wiele od napadów tatarskich dawniejszy, sięgał czasów pogańskich i to

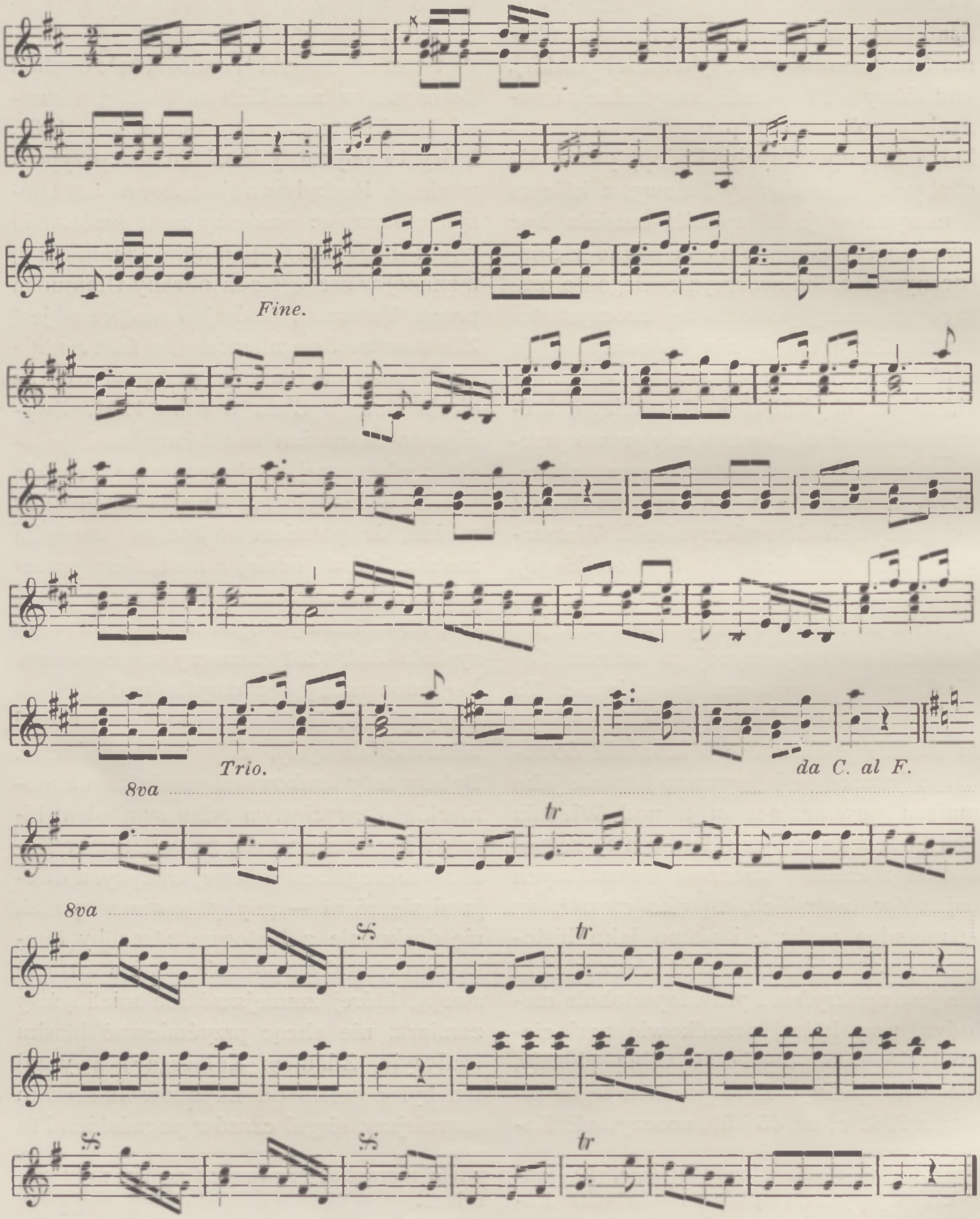
zyce Oskar Kolberg robi uwagę, że muzyka, wygrywana podczas obchodu Konika, nosi na sobie charakter ludowy. Zdaniem Kolberga melodya podobna służy do wielu marszów, grywanych na wsi przy weselach.

[1]) Przegląd tradycyi, str. 55.

[2]) Op. cit., str. 305.

1.
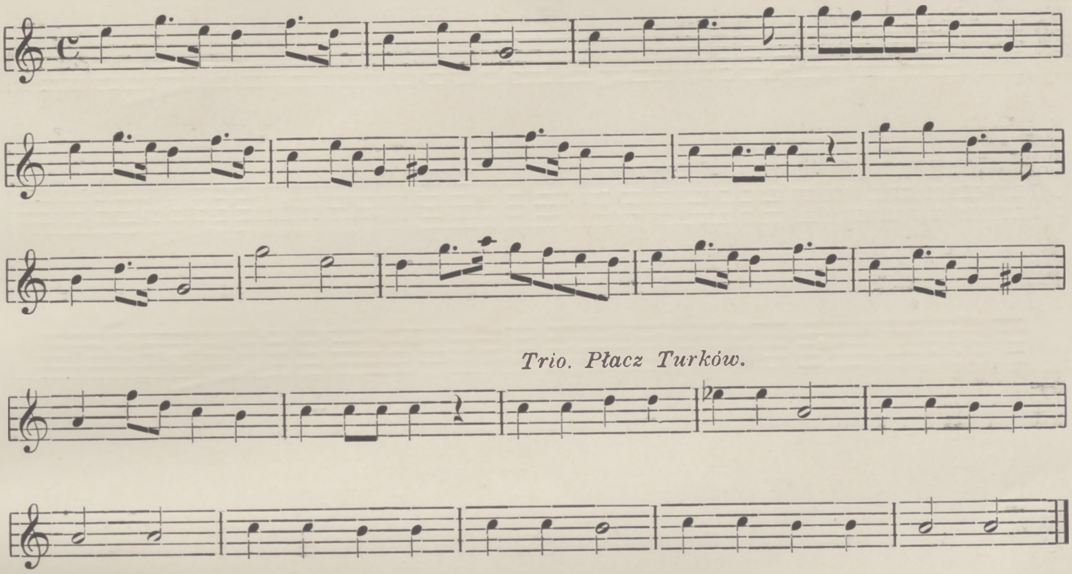
Melodya muzyki używanej podczas obchodu Konika zwierzynieckiego, zapisana w roku 1856 przez Józefa Sikorskiego, wydana w Warszawie [1]).



[1]) Zob., co o tem pisze Ruch muzyczny. Warszawa 1861, nr. 45 i 50.

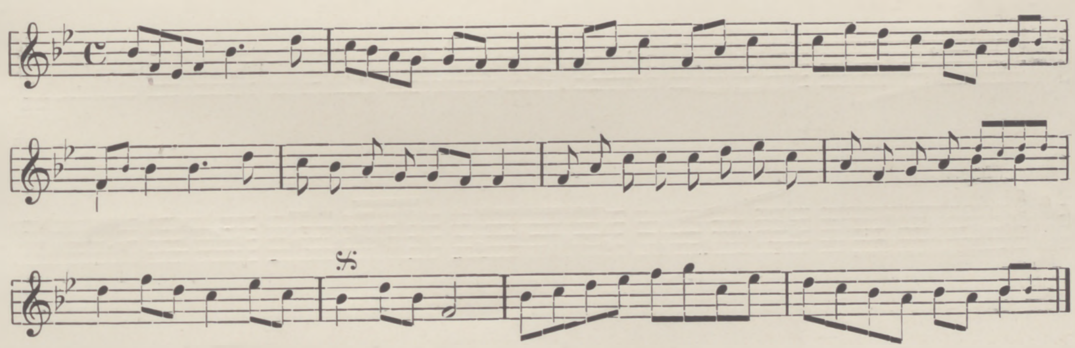
2.

Marsz Sobieskiego [1]).



3.

Marsz kujawski weselny (od Chodcza i Przedcza) [2]).



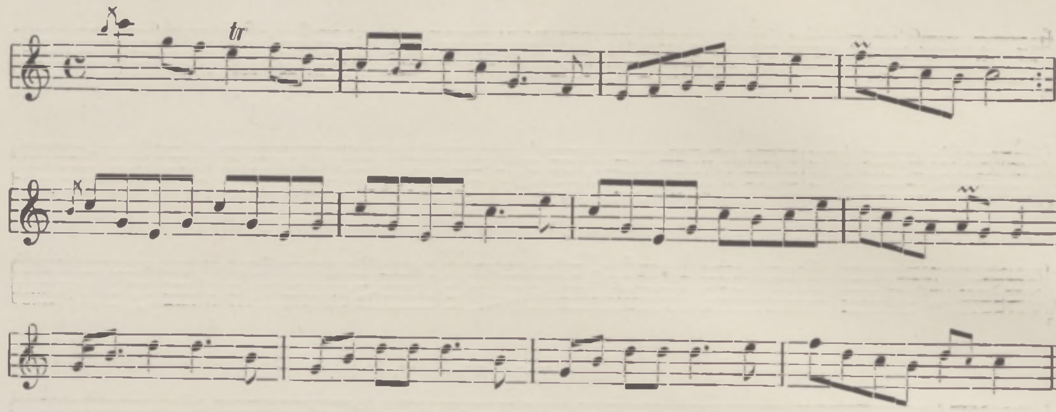
---

[1]) Wydany w Warszawie wedle autentyku znalezionego przez Mecherzyńskiego w bibliotece Jagiell. w Krakowie. Marsz ten miał być wykonany w czasie powrotu Sobieskiego z pod Wiednia 1683 r.

[2]) Na podstawie Kolberga »Kujawy« ser. III, s. 298, nr. 70; podobny melodyą do marsza Konika zwierzynieckiego.

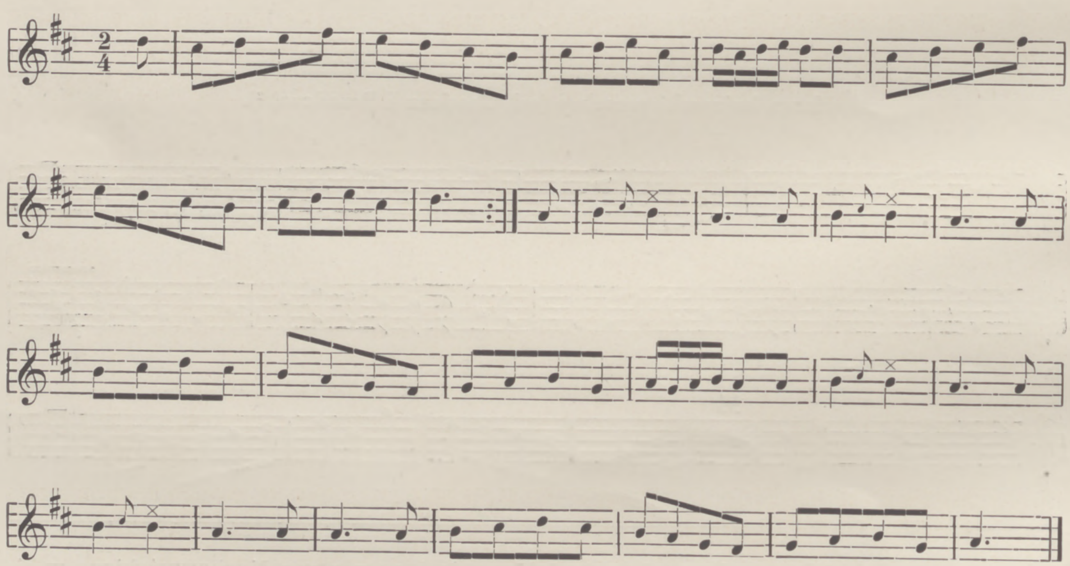
4.

Marsz weselny od Ruszkowa (Kujawy)[1]).



5.

Melodya muzyki z XV wieku, przy której tańczą i urządzają pochód „koniki" we Francyi (les chevaux frux ou fringants)[2]).



[1]) Kolberg. »Kujawy«, serya III, str. 315, nr. 97. Również podobny do poprzedniego.
[2]) L'Eucharistie. Paris 1914, 16 Juin, nr. 51, str. 201.

nader odległych, a symbolizuje nadejście wiosennego słońca; stąd też znany wszystkim ludom aryjskim [1]).

J. A. Wiślicki [2]), porównując obrzęd Konika z podobnym obrzędem koniarza, urządzanym w kwietną niedzielę w Krakowie, znajdował podobieństwo między jednym a drugim. Tertium comparationis polega tu na wojowniczości jeźdźca, dosiadającego drewnianego rumaka. Zwyczaj koniarza jest i zdaniem Wiślickiego pamiątką napadów tatarskich. Zwykle najzręczniejszy chłopak ze wsi, ubrany dziwacznie, z młotkiem w ręku, siada na kij, którego koniec wyobraża łeb koński. Gromada chłopców towarzyszy koniarzowi. Obchodząc od chaty do chaty, koniarz wygłasza pewną przemowę, kończąc ją słowami: »jak mi nic nie dacie, to was pozabijam«. Tu autor na dowód przytacza kilka naiwnych przykładów, mających świadczyć o prawdziwości tradycyi, związanej z napadami Tatarów, jako to: nazwa wsi Pierzchnica (od pierzchać), szereg kopców ciągnących się od wsi Bejce aż do Kazimierzy Wielkiej w powiecie pińczowskim, zwanych górami tatarskiemi i t. d., oraz zwyczaj istniejący we wsi Krzyżanowice, udarowanej jeszcze przez Bolesława Wstydliwego 1241 prawem niemieckiem, siedzenia w kościele w czasie nabożeństwa po tatarsku, t. j. na nogach na krzyż złożonych. I ks. Siarkowski uważał Konika za pozostałość XIII w., dopatrywał się w nim nawet resztek dawnej uroczystości ku czci bożka Światowita, czczonego niegdyś w Chrobacyi jako bóstwo wojny, któremu poświęcony był koń [3]).

Na tem samem stanowisku, co ks. Siarkowski, stanął również Józef Szujski [4]), uważając obrząd Konika za pozostałość dawnego kultu religijnego. Wskazując na prastary kult pogański w Krakowie, gdzie święci się jeszcze rękawkę jako reminiscencyę pogańskiego święta wiosny, urządza wianki, pali sobótki i t. p., Szujski widzi w Lajkoniku pozostałość dawnego święta ku czci Światowita, objeżdżającego świat konno. Szczególne znaczenie dla niego posiada fakt, że Konik, zajeżdżając przed pałac biskupi, corocznie odbiera tu podarunek. Jedynie podanie o napadzie tatarskim i rzekomą bohaterską obronę włóczków uważa autor za »dokomponowane i naciągane«.

Po Szujskim Wyspiański w »Achilleis« cofa Konika w czasy przedhistoryczne, łącząc ten obrzęd z kultem wodnym.

Tosamo stanowisko zajęli nowsi autorzy: L. Młynek, L. Krzywicki i P. Mączewski, odnoszący ten obchód do czasów przedchrześcijańskich. Młynek widzi w nim szczątki dawnego kultu zwierząt [5]), Krzywicki wskazuje na paralelizm podania o napadzie Tatarów z takiemże podaniem w południowej Francyi o napadzie i wypędzeniu Maurów, przyczem jednak sam obchód uważa za starszy od tradycyi, wiążącej go z Tatarami. Według Krzywickiego nazwa »lajkonik« świadczy, że konik nie tylko bił ludzi buławą, ale oblewał ich wodą, a przedewszystkiem, iż uroczystość ta była obchodzona podczas świąt wielkanocnych i jako taka jest jedynie odmianą koniarza, urządzanego w niektórych okolicach Krakowa w niedzielę kwietną. Podobne obrzędy zna Krzywicki w okolicy Trzebini i Olkusza, a dalej na Mazowszu w okolicach Pniewa

[1]) Kieleckie XIX, str. 185 w uwadze.

[2]) J. A. Wiślicki. Opis Królestwa Polskiego. Warszawa 1850, II, str. 60.

[3]) Ognisko domowe 1876, str. 169.

[4]) Polacy i Rusini w Galicyi. Kraków 1869, str. 36.

[5]) L. Młynek. Thiercultus in Galizien. Zeitschr. f. öster. Volkskunde. Wien 1903, str. 108 i n.

i Porzędzia we wstępną środę. Wszystkie jednak te obrzędy uważa autor za tak zmienione przeżytki, że trudno z nich dociec ich znaczenia pierwotnego [1]). P. Mączewski, przesuwając genezę naszego Konika do czasów przedchrześcijańskich, dopatruje się w tym obchodzie resztek dawnego kultu wody, przyczem porównuje konika zwierzynieckiego z koniem trojańskim. Koń trojański miał być fetyszem najwyższego bóstwa wody, Posejdona, który był wrogo usposobiony względem Trojan. Analogia obydwóch koni polega jego zdaniem na tem, że jeden koń przyniósł miastu zagładę, drugi zaś nosi na sobie wspomnienie ocalenia miasta. Pierwiastek słowa lać, ukryty w nazwie lajkonik, ma również przemawiać za hipotezą, podtrzymującą istnienie kultu wody w owym obrzędzie [2]).

Walery Eliasz Radzikowski w pracy, poświęconej obrzędowi Konika [3]), nie rozstrzyga właściwie sprawy, jakkolwiek skłania się ku twierdzeniu, odnoszącemu nasz obchód do średniowiecza. To niezdecydowane silnie stanowisko usprawiedliwia autor brakiem odpowiednich źródeł. Jeśli obrzędu procesyi Bożego Ciała w XIII wieku jeszcze nie było — pisze R. — to można przypuścić, że zrazu urządzano zabawę z konikiem zwierzynieckim w jakimś dowolnie obranym terminie, a później dopiero, gdy procesye Bożego Ciała weszły w zwyczaj, połączono rozrywkę z tą uroczystością; na poparcie tej kombinacyi można znowu przytoczyć fakt, że w średnich wiekach lubiano łączyć uroczyste obrzędy z zabawami i teatralnymi popisami, że we wszystkie prawie święta urządzano jakieś półkomiczne misterya, przedstawiano wesołe dyalogi, uprzytamniano sobie pewne sceny biblijne za pomocą żywych, przebranych odpowiednio postaci, a do scen o charakterze religijnym mięszały się często i sceny o charakterze czysto świeckim, rubasznym, osnute na tematach historycznych lub zaczerpniętych z potocznego, codziennego życia. Wszystkie te argumenty nie stwarzają jednak dostatecznej podstawy dla historyczności podania o Koniku zwierzynieckim; posłużyć mogą jeno co najwyżej do tego, aby powstrzymać sceptyczne zapędy krytyków, którzy radziby przedstawić to podanie już teraz jako niewątpliwy wymysł i czysty wytwór fantazyi ludowej. Przy obecnym stanie źródeł, a więc i przy obecnej naszej wiedzy o dziejach wypraw tatarskich z wieku XIII i o początkach zwyczajów krakowskich — wiedzy bardzo niezupełnej, potrzebującej wyjaśnienia, uzupełnienia i sprostowania w wielu szczegółach — nie wolno nam wprawdzie twierdzić na pewno, iż zwyczaj konika zwierzynieckiego opierał się na jakimś fakcie historycznym, ale nie wolno nam także zaprzeczać, iż mógł się na podstawie faktu historycznego wytworzyć.

Do średniowiecza zalicza również konika Leonard Lepszy [4]), uważając go za pozostałość z dawnych widowisk religijnych, a zdanie swoje uzasadnia w następujący sposób: »istnienie Konika zwierzynieckiego jest związane przedewszystkiem z klasztorem Panien Norbertanek na Zwierzyńcu... Obchód odbywa się w oktawę Bożego Ciała; to drugi fakt i dowód jego początku w religijnym obrzędzie«.

W rękopisie insbruckim z roku 1391 przechował się dyalog niemiecki, związany

[1]) L. Krzywicki. Konika obchód. Encyklopedya warszawska.

[2]) P. Mączewski. Konik Zwierzyniecki w Troi. Lud. Lwów 1909, str. 212.

[3]) W. E. Radzikowski. Konik Zwierzyniecki. Kraków 1898, str. 13 i nast. (Bibl. Krak. nr. 7).

[4]) Lud wesołków w dawnej Polsce. Kraków 1899.

z uroczystością Bożego Ciała; w nim występują postacie Adama i Ewy, prorocy i apostołowie, potem św. Jan Chrzciciel i Trzej Królowie, z których Melchior powiada:

Ich bin Melchior genannt
Und bin von Saba hergerannt
Auf meinem Dromedario.

Owe widowiska kościelne — pisze p. L. — były również przedstawiane przez nieme postacie, a więc w żywych obrazach. Jeśli teraz uprzytomnimy sobie postać znaną Konika zwierzynieckiego w jego oryentalnym stroju i przedstawianego w misteryach króla Melchiora czy Kaspra, przybywającego na rumaku z dalekiego Wschodu, w obrębie murów klasztornych, to musimy przyjść do przekonania, że jest to jedna i tasama postać. Konik zwierzyniecki nie jest przeto niczem innem, tylko przeżytkiem średniowiecznego misteryum, jest chwistem przebranym za wschodniego maga, a że nie mógł on łatwo wjeżdżać między licznie zgromadzony lud w kościele na prawdziwym koniu, używa przeto drewnianej lalki do tego«.

Zdaniem p. Lepszego pierwotna kreacya przedstawienia kościelnego wielkanocnego konika, czyli lej-konika, przeniesioną została do misteryum Bożego Ciała. Za przykładem duchowieństwa bractwa świeckie i cechy rzemieślnicze w średniowieczu poczęły szukać zabaw w murach kościelnych i odrębnych gospodach, a z czasem podjęły się urządzania widowisk religijnych, spełniając tym sposobem rolę, którą pierwotnie dzierżyło wyłącznie duchowieństwo i żacy szkolni.

»Z tych powodów — pisze dalej — bractwo włóczków zwierzynieckich za zgodą zakonnic podjęło wówczas (w średniowieczu) zadanie wykonania jednej z ról nieznanych nam bliżej klasztornych misteryów. Z biegiem czasu główny temat poszedł w zapomnienie, ale pierwiastek komiczny, łamane sztuki i figle chwistowskie, zawsze popytne i popłatne, utrzymywały się w głównej części aż do naszych czasów. Dyalogi Bożego Ciała mogły ustać zupełnie dopiero z końcem XVIII stulecia i to będzie prawdopodobnie okresem usamoistnienia obchodu konika zwierzynieckiego«.

Z tym poglądem nie zgadza się Dr. Klemens Bąkowski [1]), twierdząc, iż nie posiadamy żadnych dowodów, jakoby ksieni klasztoru w XVIII w. lub wcześniej wspierała obchód konika. »Przemawia za tem to, — pisze Dr. B. — że w rachunkach dawniejszych klasztoru zwierzynieckiego niema śladu żadnego wydatku na konika lub włóczków. Nie mamy też żadnego dowodu, aby na Zwierzyńcu wystawiano kiedy misterya; sądzimy, że łatwiej o nie było w Krakowie, gdzie żacy i liczne cechy mogły obejmować role. Na Zwierzyńcu misterya nie mogły być wykończane miejscowymi siłami. Trudno zatem uwierzyć w udział włóczków przy misteryach zwierzynieckich; dlatego sądzę, że konik zwierzyniecki nie ma nic wspólnego z widowiskami religijnemi, lecz że jest samoistną zabawą cechu włóczków zwierzynieckich«. Dr. Bąkowski twierdzi, że konik nie ma żadnego związku z procesyą zwierzyniecką, odbywającą się we środę; przypuszcza, iż dlatego wybrano dlań czwartek oktawy Bożego Ciała, ponieważ w dniu tym procesya z kościoła Maryackiego, jako największa, skupia w sobie wszelkie cechy, nie tylko krakowskie, ale nawet i podmiejskie. Po tej więc procesyi, kończącej ośmiodniowe nabożeń-

[1]) Dr. Klemens Bąkowski. O dawnych zabawach cechowych krakowskich i Koniku Zwierzynieckim jako zabawie cechowej. Wisła t. XV, str. 299 i nast.

stwo, stosowniej było, niż w czasie trwającej oktawy nabożeństw, urządzać zabawę, wówczas bowiem cechowi krakowscy, kazimierscy, kleparscy, jeżeli chcieli zobaczyć zabawę, lub może nawet byli na nią proszeni, byli już razem zgromadzeni, a po procesyi udawali się dla rozrywki na Zwierzyniec zobaczyć Konika. Zabawa włóczków polegała głównie na muzyce, może tańcu i napitku (przypuszcza p. B.), a Konik był dodatkowem widowiskiem, był początkowo strażnikiem porządku bawiących się (jak w Norymberdze, ob. Fig. 8), który dopiero z biegiem czasu przerobił się na popularnego, krotochwilnego chwista, na najważniejszą figurę podczas zabawy.

Do średniowiecza również odnoszą jeszcze Konika dwaj inni badacze: prof. Brückner i prof. Matusiak.

Prof. Brückner uważa Konika za pozostałość po kolonistach niemieckich, przybyłych do nas, jak wiadomo, w XIII wieku. Z mową niemiecką — pisze prof. Brückner — nie zniknęły z miast pomniki kultury niemieckiej, strzelisty gotyk ich tumów, ratuszów, sukiennic, ich snycerstwo i malarstwo, święcące w malaturach n. p. kodeksu Behema największy tryumf, urządzenia cechów, gildyi i miast, ich zabawy i zwyczaje, cząbry zapustne, kurki świąteczne, koniki (później zwierzynieckie), śmigusy, dyngusy i rozmaite burkaty cechowe [1]). Podobne zapatrywania wyraża prof. S. Matusiak [2]) utrzymując, iż w średniowiecznym Krakowie znany był obchód Konika i że z tego właśnie czasu datuje się pochodzenie drugiej nazwy, nadawanej często naszemu obrzędowi: lajkonik, a wytworzonej przez polonizujących się niemców krakowskich.

Tak przedstawia się sprawa obchodu lajkonika w świetle przeważnej części badaczy dawniejszych, a i nowszych aż prawie do ostatnich czasów. Wszyscy oni zgadzają się na starożytne pochodzenie zabawy Konika, wszyscy zgadzają się z Majeranowskim, że obchód to dawny, sięgający czasów średniowiecznych. Kwestyonują jedynie pochodzenie legendy, odnoszącej go do napadów tatarskich, z którymi pochodzenie obchodu stanowczo nie da się pogodzić. Majeranowski ich zdaniem zmyślił tylko legendę — a co do samego obchodu, to go wznowił redaktor Pszczółki krakowskiej — i w tem jego zasługa.

Gdyby chodziło o zestawienie poglądów dotychczasowych starych badaczy, to dałyby się one ująć w trzy różne zasadniczo problemy: 1) Konik zwierzyniecki to resztki dawnego kultu pogańskiego; 2) obchód Konika sięga czasów XIII w. i jest pozostałością po napadach tatarskich; 3) obchód jest zabytkiem średniowiecznych misteryów i zabaw cechowych.

Zupełnie oddzielną grupę stanowi mała garstka utrzymujących, jakoby Majeranowski miał być twórcą obchodu Konika, którego widział u Francuzów, gdy w przechodzie przez Kraków na jednem z podwórzy urządzili taką zabawę, należącą u nich do obchodów narodowych. Słowem, według tych ostatnich, Konik ma być produktem XIX wieku, sfabrykowanym przez Majeranowskiego.

Pierwszym, który podnosił co do stastarożytności Konika pewne wątpliwości, był nieznany autor korespondencyi z Krakowa, umieszczonej w warszawskim »Ruchu muzycznym« z roku 1861 [3]). Uroczystość Konika uważa ów anonim za wymyśloną przez Majeranowskiego na wzór tej, jaką redaktor »Pszczółki krakowskiej«

[1]) Prof. Dr. A. Brückner. Dzieje literatury polskiej w zarysie. Warszawa 1902, tom I, str. 60.

[2]) W dziele Oest.-ung. Monarchie in Wort und Bild. Galizien, str. 329.

[3]) Ruch muz. Warszawa 1861, nr. 45 i 50.

miał widzieć w południowej Francyi, gdzie ten obchód urządza się corocznie rzekomo na pamiątkę wypędzenia Maurów z Francyi. Za tym anonimem poszedł K. Wł. Wójcicki [1]), który, powołując się na powagę A. Grabowskiego, twierdzi, jakoby Grabowski nie znał obchodu Konika. »Tak sumienny i gorliwy kronikarz, — pisał Wójcicki — jak A. Grabowski, w pierwszem wydaniu historycznego opisu Krakowa z roku 1822 nic o nim nie wspomina, jakkolwiek mówi o rękawce, obchodzonej przy mogile Krakusa na Podgórzu w trzeci dzień świąt wielkanocnych. Nie wspomina nawet o koniku i w ostatniej edycyi opisu Krakowa, już w roku 1866 ogłoszonej«.

Myli się jednak zasłużony autor »Pieśni ludu Białochrobatów«, utrzymując, jakoby Grabowski nie miał znać obchodu Konika i w następstwie tego nie miał nic o tem wspomnieć w »Historycznym opisie Krakowa«. Grabowski nie tylko że znał ten obchód, o czem pisze we »Wspomnieniach«, ale nawet poświęcił mu osobną wzmiankę w »Historycznym opisie« z okazyi opisu pałacu biskupów krakowskich, gdzie pisze między innymi: »jedno z malowideł na ścianach pałacu biskupa Woronicza wyobraża zasłonnik przed kominem olejno na płótnie malowany, gdzie krotofilny konik, jeźdźca tureckiego udający, przypomina stare podanie odpędzenia Tatarów na przedmieściu Zwierzynieckiem, dokąd tego ożyłego bohatyra lud krakowski z chorągwiami i cechami po skończonem nabożeństwie oktawy Bożego Ciała wśród zabaw i wesołości corocznie odprowadza« [2]). Z przytoczonego ustępu wynika, że zabawa Konika i związana z nią tradycya należeć musiały do dawnych, jeżeli znawca starożytnego Krakowa i jego pamiątek A. Grabowski już w dwa lata po pierwszym opisie Majeranowskiego mógł pisać »o corocznem odprowadzaniu bohatyra wśród zabaw i wesołości« w oktawę Bożego Ciała.

Nowsi autorzy poszli w tym sceptycyzmie jeszcze dalej.

Nieznany autor artykułu w Nowej Reformie z dnia 6 czerwca 1907, pisząc o zabawie Konika, nazywa tradycyę obrony Krakowa przez włóczka zwierzynieckiego »kaczką, którą wysiedział przed 80 laty dziennikarz krakowski K. Majeranowski«, przyczem dodaje: »W Krakowie za Rzeczypospolitej nikt o Koniku nie słyszał. Nawet najlepszy znawca przeszłości i tradycyi Krakowa, ś. p. Ambroży Grabowski, († 1868) utrzymywał, że za lat swojej młodości nigdy Konika zwierzynieckiego nie widział. Powstał on za pierwszych lat Rzeczypospolitej krakowskiej w okresie, gdy miniaturowe wolne miasto zapragnęło odegrać rolę serca Polski. Czyniono wówczas wszystko, aby podnieść ducha, przywracano rozmaite tradycyjne obchody albo tworzono nowe. Dla tej inicyatywy był Konstanty Majeranowski najruchliwszy i najbardziej pomysłowy z dziennikarzy krakowskich, obdarzony fantazyą, jakiej pozazdrościćby mu mógł niejeden z dzisiejszych poetów. Zdarzyło się raz za czasów napoleońskich, że oddział wojska francuskiego w pochodzie przez Kraków stanął kwaterą na Zwierzyńcu. Tam w pewnym ogródku Francuzi urządzili swój obchód narodowy. Spodobało się to niezmiernie Majeranowskiemu, który w lot umyślił przyswoić malownicze igrzysko Krakowowi. Wymy-

[1]) Kłosy. Warszawa 1872, str. 372.

[2]) A. Grabowski. Historyczny opis Krakowa i jego okolic. Kraków 1822, str. 152. — Tu należy zaznaczyć, że w następnych wydaniach tego dzieła, których było aż sześć, opuszczono już ustęp traktujący o historyi biskupów krakowskich a tem samem pominięto także i ową wzmiankę o Koniku.

ślił on odwieczne podanie o Tatarach, pasował na bohaterów włóczków i tradycya o koniku była gotowa. Z czasem rzecz się utarła i ludzie tak w tradycyę uwierzyli, że nawet Szajnocha nie wahał się do swego dzieła »Jadwiga i Jagiełło« wprowadzić Konika zwierzynieckiego«. W dalszym ciągu anonim zajmuje się cechem włóczków, którzy, chociaż posiadają przywileje z czasów Sobieskiego, to przecież nie mogą wykazać, by który z nich mówił o prawie urządzania obchodu Konika.

Podobne stanowisko zajął również anonim w Nowościach Illustrowanych z 1907 r., nr. 24, utrzymując, jakoby pierwsze obchody Konika zwierzynieckiego sięgały zaledwie końca XVIII wieku.

Pod wpływem tego sceptyzmu pozostaje wreszcie dr. J. Reinhold [1]), który dopatruje się też w całym tym zwyczaju falsyfikatu, zupełnej nowości, będącej dziełem redaktora Pszczółki, a datującej się dopiero od roku 1820. Zdaniem autora do stworzenia tego rodzaju obchodu wystarczała »energiczna inicyatywa jednej poetycznie nastrojonej osoby, która, posiadając potrzebne znajomości zwyczajów i duszy ludu, mogła zwyczaj poznany gdzieś u obcych przeszczepić na grunt rodzimy«. Majeranowski, zdaniem Reinholda, należał do tych ludzi, którzy wzięli sobie za cel podtrzymywać życie narodowe, wzmacniać uczucia patryotyczne i podniecać samoświadomość ludu. W tym czasie, kiedy Majeranowski działał, byli u nas ludzie, którzy, lokalne zwyczaje łącząc z przeszłością, starali się upiększać czasy sobie współczesne i w ten sztuczny sposób podniecali nastrój patryotyczny. Zdaniem autora Majeranowski świadomie fałszował zwyczaje ludu, koloryzując i zmieniając je według własnego upodobania. Słowem, zdaniem p. Reinholda, jeden człowiek, Majeranowski, sposobem jakimś magicznym potrafił narzucić ludowi zabawę, nazywając ją bardzo starą, i ten lud tak zupełnie bezkrytycznie, »bardzo szybko« (jak twierdzi dr. Reinhold), przyjął narzucony sobie produkt, uważając go za swój własny i kultywując z większą gorliwością, aniżeli to przypuszcza nawet sam dr. Reinhold. Dr. R. kończy swą rozprawę tem, że obchód Konika zwierzynieckiego jest tylko »produktem epoki romantycznej, a jego starożytność sięga czasów redaktora Pszczółki krakowskiej«.

3. Odkąd można stwierdzić istnienie Konika?

Czytając opis Konika przez Majeranowskiego, nabiera się przekonania, że redaktor Pszczółki krakowskiej wziął sobie za cel obronę tej zabawy, że stanął tu w obronie zagrożonego może nawet zwyczaju; chce on, aby ów ulubiony Konik — jak go sam nazywa — mógł pokazać się w murach miasta. Na dowód, że dzieje się krzywda naszym pamiątkom narodowym, Majeranowski wskazuje na przykład Włoch i Francyi, gdzie rządy opiekują się publicznie tego rodzaju obrzędami, udzielając im swego poparcia, a w końcu wzywa społeczeństwo, podobnie jak to czynił Kołłątaj w swych listach pisanych z więzienia do Jana Maja, księgarza krakowskiego, aby szanowało zwyczaje narodowe: Czemuż konik nasz nie śmie pokazać się w murach miasta? Czemu z tryumfem nie jest oprowadzany po krakowskim rynku?

Twórcą Konika Majeranowski nie był; jak słuszną robi uwagę prof. Ptaśnik [2]), »dziwną doprawdy byłoby rzeczą, gdyby w przeciągu lat kilkudziesięciu potrafiło

[1]) Dr. J. Reinhold. Das Krakauer Lajkonikfest. Krakau 1916. Odb. z »Krakauer Zeitung«.

[2]) Dr. J. Ptaśnik. Konik Zwierzyniecki. Czas 1907, 12 czerwca.

się zupełnie zapomnieć o pochodzeniu tej uroczystości, żeby w przeciągu tak krótkiego czasu mogła przyjąć się znana legenda o włóczku krakowskim«.

Gdyby Majeranowski stworzył obchód Konika, to czyż możliwe, aby już w rok po nim jedno z pism krakowskich [1]), zdając sprawozdanie z uroczystości odbytej w 1821 roku, ośmieliło się nazwać ów obchód »prastarym«? Czyż na takie określenie obchodu przed rokiem wprowadzonego, a zatem zupełnie nowego, mógłby się odważyć kronikarz? A jeszcze jedna uwaga: pisarze współcześni redaktorowi Pszczółki ani słówkiem nie zaprotestowali przeciw tej innowacyi, a przecież należy przypuścić, że gdyby to była nowość, to chyba nie przepuściliby jej tak łatwo; oni zaś nie tylko, iż nie przeczą, ale owszem podają nawet opisy zabawy Konika. Znawca zwyczajów Krakowa, A. Grabowski, już w dwa lata po opisie Majeranowskiego pisze o »corocznem oprowadzaniu bohatyra wśród zabaw i wesołości« w oktawę Bożego Ciała [2]).

Majeranowski mógł co najwyżej zmyślić legendę o napadzie Tatarów, chociaż mogła istnieć jakaś legenda w pamięci ludu, mogło tkwić podanie o jakimś napadzie Tatarów na Kraków, Majeranowski zaś, zasłyszawszy je, postanowił utrwalić na zawsze w pamięci i pierwszy je zapisał. Niekoniecznie musieli tu być włóczkowie bohaterami, lecz dopiero z czasem fantazya ludu skojarzyła ową legendę z włóczkami, zażywającymi powagi wśród mieszkańców Zwierzyńca.

Inne jednak mamy świadectwa starożytności obchodu Konika zwierzynieckiego. Są to dowody archiwalne.

W Archiwum miasta Krakowa znajduje się pismo starszego cechu włóczków, zaadresowane do dyrektora policyi wolnohandlowego miasta Krakowa, z roku 1814, w którym starszyzna cechu włóczków prosi o pozwolenie jej urządzenia zabawy »w godzinach zakazanych porą nocną«. Oto jej brzmienie [3]):

Do Wielmożnego Dyrektora Policyi wolno-handlowego miasta Krakowa.

Kongregacya włóczków, od kilku wieków używając przy konkluzyi oktawy Bożego Ciała zabaw wesołych, połączonych z muzyką i widowiskiem konika uformowanego, któren swym skakaniem publiczność zabawiać może. Z tych przyczyn ośmielam upraszać W-go Dyrektora Policyi, gdyby nasze zabawy w godzinach zakazanych porą nocną przedłużały się, raczył swym pozwoleniem udarować nam po godzinie zakazanej przedłużyć te nasze zabawy przy muzyce, a to odbyć się mające przy ulicy Smoleńskiej w przedmieściu pod nr. 206, a którą łaskawość Jego z wysokim uszanowaniem wyznający nasze posłuszeństwo. Dnia 16 Junii 1814.

† † *Walenty Krassowski*, starszy.
† † *Porembski*, podstarszy.

Na rubrum podania dopisano w Dyrekcyi policyi: »Prośbie supplikantów względem dania pozwolenia do trzymania muzyki podczas produkowania konika zadość uczynionem być nie może. 16 czerwca 1814. Zarzecki«.

Dalszym dowodem starożytności Konika — to dokument już nie pisany na papierze, ale utrwalony na płótnie; obraz

[1]) Telegraf, 1821, nr. 27.
[2]) Historyczny opis Krakowa, 1822. str. 152.
[3]) R. 1814, f. 4311, na arkuszu stemplowym, z wyciśniętym stemplem na 15 groszy w jednem kółku a w drugiem kółku z cyfrą Fryderyka Augusta króla saskiego i księcia warszawskiego, F. A. R., ukoronowaną. — Archiwum m. Krakowa.

artysty-malarza Michała Stachowicza, wykonany między rokiem 1816—1817 [1]).

Kiedy w roku 1816 ks. Paweł Woronicz zasiadł na stolicy biskupiej w Krakowie, wówczas to postanowił zamienić dawny pałac biskupi na ognisko sztuki i literatury, przywracając mu dawną świetność i wspaniałość przy pomocy artystów: Szczepana Humberta budowniczego i Michała Stachowicza artysty-malarza. Wstęp do pałacu ozdobił kolumnadą kamienną »w rzędzie koryntckim«, ściany zaś pałacu polecił ozdobić malowidłami, przedstawiającemi sceny z życia i obyczajów ludu. Z całej duszy rodzinne miasto i ziemię miłujący, z życiem i zwyczajami ludu obeznany, Stachowicz chętnie przedstawiał ulubione miejsca i mieszkańców we wszelkiem obejściu, zwyczajach, zatrudnieniach i zabawach, a zawsze wybornie potrafił oddać charakter osób, które przedstawiał. Pierwszym był też tego rodzaju polskim malarzem i z tego powodu zasłużył na szczególną wziętość.

Stachowicz pracował nad poleconem sobie dziełem w latach 1816—1817, jak twierdzi Grabowski [2]), a po nim autor »Słownika malarzów polskich«, E. Rastawiecki [3]). Ściany pałacu ozdobił Stachowicz obrazami przedstawiającymi dzieje Polski, widoki różnych miejscowości i zwyczaje ludu. Tam wśród natłoku kompozycyi historycznych i portretów zwracały na siebie uwagę sceny z życia ludu krakowskiego. Pierwsza ściana pod napisem u góry: targ zbożowy na Kleparzu, przedstawiała widok tego przedmieścia z bramą Floryańską. Drugi przedział ściany przedstawiał spław drzewa na Wiśle. Inny — kopalnię marmuru w Dembniku, kopalnię soli w Wieliczce, kopalnie w Olkuszu, »sobótkę świąteczną«. Dalej można było widzieć obchód strzelców krakowskich i Konika zwierzynieckiego [4]).

Rzecz ta, przez naocznego świadka nakreślona, uważaną być może za materyał historyczny pierwszorzędny. O ile bowiem obrazy Stachowicza z dalszej przeszłości, na fantazyi tylko oparte, nie mogą pod względem archeologicznym posiadać wielkiego znaczenia, o tyle sceny te, na które on własnemi oczyma spoglądał, które znał bezpośrednio i w których prawdopodobnie sam brał czynny udział, stały się dla potomności nieocenionej wartości świadectwami dawniejszych stosunków kulturalnych.

Przedstawił nam artysta-malarz konika harcującego gdzieś za bramą Wiślną na gruncie Zwierzyńca wśród tłumu różnorodnej publiczności, tak miejskiej, jak i wiejskiej. Mężczyźni i kobiety, starsi i dzieci nawet biorą udział w obchodzie. Obok kontusza widnieje sukmana, przewija się czamara miejska. Nie brak także i modnisiów ubranych we fraki na wzór francuski. Konikowi towarzyszą włóczkowie w całej swej okazałości; tuż za muzyką postępują z berłami dwaj starsi cechu, obok nich dwaj dobosze, następnie chorąży z rozwiniętym sztandarem czerwonym, na którym widnieje herb włóczków: orzeł pol-

[1]) E. Rastawiecki. Słownik malarzów polskich tudzież obcych w Polsce osiadłych lub czasowo w niej przebywających. Warszawa 1851, t. II, str. 207.

[2]) Historyczny opis, str. 145.

[3]) Słownik, t. II, str. 207.

[4]) E. Swieykowski w Katalogu malowideł i rysunków M. Stachowicza, wyd. 1901 r. w Krakowie, utrzymuje, jakoby na obrazie, przedstawiającym obchód Konika, miała się znajdować data 1820. Niestety jednak mimo jak najdokładniejszego poszukiwania przy pomocy szkła żadnej daty na obrazie nie znalazłem. Odczytałem tylko napis: Michael Stachowicz invenit (?) pinxit Cracoviae.

Ob. co do tego uwagi p. Adama Chmiela w tym Roczniku w recenzyi z pracy dra J. Reinholda. *(Przyp. Redakcyi).*

ski na żółtem tle, z dwoma wiosłami u stóp; za tymi postępują ze strzelbami, w żupanach i kontuszach, w konfederatkach na głowie, prawdopodobnie członkowie bractwa włóczków, a czterej chłopcy, również w kontusze ubrani, niosą małe czerwono-żółte chorągiewki. Z obrazu tryska życie, czuć ruch i wesołość promieniejącą z twarzy uczestników. Nie zapomniał Stachowicz nawet o uwydatnieniu pory dnia, w której się obchód Konika odbywa, gdyż na horyzoncie namalował zachód słońca, a tumany kurzu, unoszące się nad harcującym tatarem, wskazują na gorącą porę lata. Postać uganiającego z maczugą tatara w odmiennej nieco od dzisiejszej przedstawia się szacie. Zamiast kontusza ma on na sobie hałat z krótkimi rękawami i małemi połami, a na głowie czapkę z niskiem, płaskiem denkiem. Imitacya konia taksamo się przedstawia jak za naszych czasów.

Obraz oryginalny o długości 105 cm, szerokości 75, jest namalowany olejno na płótnie klejonem. Kolory dochowały się na nim dobrze i rysunek, jak zwykle na obrazach Stachowicza, jest wyraźny tak, że każdą postać, każdą część ubioru i wogóle wszystkie szczegóły można rozróżnić i zrozumieć. Z obrazu Stachowicza możemy też poznać, jak tę zabawę urządzano na początku XIX wieku. Obraz ten znajduje się w Archiwum miejskiem [1]).

Jak zabawa Konika była powszechną i ulubioną, świadczy fakt, że gdy w r. 1813 wielka powódź zalała ulice miasta i przedmieść, wówczas Konik, chcąc koniecznie dostać się do miasta, przybył na galarze [2]).

Ostatnie czasy istnienia Rzeczypospolitej nie sprzyjały, rzecz jasna, kultywowaniu życia obyczajowego. Od czasu konfederacyi Barskiej (1768—1772) przechodził Kraków chwile długoletnich klęsk wojennych i zmian politycznych, a wtedy nie myślano o zabawach, podobnie jak to było w wieku XVII, gdy kraj nawiedziły wojny szwedzkie, po rozbiorze zaś Polski napłynęło do Krakowa mnóstwo Niemców, dawne obyczaje szły w zapomnienie i zmieniały się. Bractwo włóczków przestało wtedy istnieć. Po przyłączeniu Krakowa w r. 1809 do Księstwa Warszawskiego a w r. 1815 po utworzeniu okręgu wolnego miasta Krakowa zaczęto odgrzebywać z zapomnienia dawne zwyczaje [3]). Gdy prezydent Rzeczypospolitej krakowskiej Stanisław Wodzicki pismem z dnia 2 marca 1816 r. do l. 1161 wezwał wszystkie cechy, aby w ciągu 8 dni przedstawiły senatowi rządzącemu swoje przywileje i ustawy, a między nimi i włóczków (którzy zadość uczynili temu rozporządzeniu w dniu 27 marca 1816), wówczas to dwóch starszych włóczków, na pytanie, czy istnieje zgromadzenie włóczków, odpowiedziało: »Zgromadzenie włóczków nie istnieje już wprawdzie, lecz tylko pamiątkę dobrowolnie utrzymujemy, to jest: sześciu nas członków chodzimy podczas Bożego Ciała na procesyę z chorągwią i świecami, które z dobrowolnych składek kupujemy; chorągiew jest w kościele na Zwierzyńcu, *a nawet odbywanie Konika zwierzynieckiego następuje przez jednego z naszych członków za wynagrodzeniem z łaski ksieni zwierzynieckiego klasztoru pobieranem*...« Dalej owi włóczkowie wspominają o swych dawnych przywilejach, odnoszących się do spławiania drzewa na Wiśle; zgromadzenie było bogate, »lecz dziś nic nie ma, bo kto chce, to drzewem kupczy, a o zgromadzeniu wiedzieć nie chce«.

[1]) Por. W. E. Radzikowski, op. cit., str. 34 i nast.

[2]) Dr. Kl. Bąkowski. Dawne cechy krakowskie. Kraków 1903, str. 99.

[3]) Ibidem, str. 99.

Protokół ów podpisali: Stanisław Jaworski, w Półwsiu Zwierzyniec pod nr. 5 zamieszkały, i Andrzej Miciński, w gminie IX pod nr. 269 zamieszkały.

Z tego ostatniego zeznania pokazuje się jednak, że bractwo włóczków pozostawało w pewnej zależności i bliższych stosunkach z klasztorem PP. Norbertanek na Zwierzyńcu. Że tak było, przekonałem się po zbadaniu archiwum klasztornego (zaczynającego się niestety dopiero od końca XVII wieku [1]).

Klasztor zwierzyniecki założył Jaksa za biskupstwa Mateusza w Krakowie między r. 1144 a 1164. Zgadzają się z tem wiadomości, podane przez Długosza (Hist. Pol. ad an. 1162). Jeżeli rzeczywiście Bolesław Kędzierzawy, jak u naszego historyka czytamy, obdarzył Zwierzyniec pierwszym przywilejem, to początek klasztoru wypadnie na czasy, kiedy biskup Mateusz (1144—1164) rządził jednocześnie z Bolesławem Kędzierzawym (1149—1173), czyli między rokiem 1149 a 1164. Klasztor rozwijał się pomyślnie, obdarowany kilku wioskami przez Jaksę i biskupa Getkę, a wreszcie przez Kazimierza Sprawiedliwego. W r. 1241 przyszła nawała tatarska, i wówczas to Zwierzyniec uległ zupełnej klęsce. Osada zakonna rozpierzchła się, częścią może zginęła od miecza; archiwum wraz z klasztorem i kościołem św. Augustyna pochłonął ogień; dlatego nie mamy ani jednego dokumentu zwierzynieckiego z dawniejszych czasów; najdawniejszy pochodzi z roku 1252 a odnosi się do sprzedaży wsi Kurdwanowa. Po owej klęsce, zadanej klasztorowi przez Tatarów, odbudowano klasztor, ale tylko z drzewa, fundusze bowiem ledwo starczyły na ogrodzenie murowane. Gwałtowny pożar 18 maja 1494 r. zniszczył znowu cały klasztor. W ciągu XVI wieku klasztor znacznie podupadł, zmalała liczba zakonnic. Dopiero dzięki energii przełożonej klasztoru Doroty Kątskiej (1596—1608) zdołał się na nowo podnieść. Kościół i klasztor zostały wtedy odnowione. Tem też należy wytłumaczyć brak starszych zapisek w klasztorze, lecz istniejące, szczęśliwie dochowane, rzucają nieco światła na sprawę obchodu Konika [2]).

Z łaski ksieni klasztoru, o czem słyszeliśmy pod rokiem 1816 w zeznaniach uczynionych przez dwóch starszych włóczków wobec prezydenta Rzeczypospolitej krakowskiej, odbywały się uroczyste obchody, urządzane przez włóczków. Szczególnie włóczkowie brali tłumny udział w procesyi Bożego Ciała, urządzanej corocznie z wielką pompą przez zakon Norbertanek. Wtedy to występowali z muzyką, nieśli chorągwie, palili świece, wogóle asystowali przy procesyi dla nadania jej tem większej wspaniałości, a po procesyi urządzali na podwórzu klasztoru zabawy. Ponieważ asysta włóczków podczas procesyi Bożego Ciała była rzeczą zwyczajną, jak się to okazuje z ksiąg i zapisków klasztornych, przeto więc i owe zapiski nie rozprawiają obszernie o wydatkach połączonych z częstowaniem »starszych« cechu, o wynagrodzeniu za światło, muzykę i t. p., ale najczęściej określają je w rubryce wy-

[1]) Poczuwam się do obowiązku serdecznego podziękowania za bardzo chętne użyczenie mi odnośnych zapisek i ksiąg Ksieni klasztoru PP. Norbertanek oraz Siostrze Michalinie za cenne wypiski i wskazówki, oparte na tradycyi żyjącej po dziś dzień w klasztorze zwierzynieckim a związane z kwestą obchodu Konika. Składam też serdeczne podziękowanie ks. prałatowi katedry krakowskiej Dr. C. Wądolnemu za łaskawe ułatwienie mi otrzymania pozwolenia na korzystanie z zapisek klasztornych PP. Norbertanek.

[2]) Ks. W. Knapiński. Święty Norbert i jego zakon. Warszawa 1885, str. 175 i nast.

datków bardzo krótko. W t. zw. »Expensa« klasztoru zwierzynieckiego, czyli księdze wydatków, pochodzącej dopiero z początku XVIII wieku, czytamy pod rokiem 1721: »Muzykantom na Boże święto 18 złt.« — 1723: »Świece na Boże Ciało 100 złt.«. — 1724: »Na proch na B. C. 20 złt., na świece 133 złt.«. — 1746: »Na tryumfalnąm niedziele na drobne expensy... 8 złt. Proch ruśniczy do strzelania 20 złt.«. — 1756: »Iunius 21: *na niedzielę tryumfalnąm doboszowi z konikiem 2 złt.«.*

Od roku 1775 do 1800 włącznie milczenie o procesyi na Boże Ciało. Dlaczego, nie wiadomo. Mogły wpłynąć na to wypadki polityczne, że musiano zaniechać urządzania procesyi, wobec czego, rzecz naturalna, musiano zaniechać i zabawy Konika.

1800. Czerwiec 10: »Włóckom asystującym ze świecami i chorągwią 20 złt. Za miód dla kapeli 4 złt.«.

1801. Czerwiec: »Włóckom co asystowali Procesyi... 36 złt. Za miód dla kapeli 6 złt., za szkaplerze dla włóczków... 5 złt.«.

1802. Czerwiec: »Włóckom asystującym na solen. Procesyi w Boże Ciało 36 złt. Za skaplerze, wstążecki dla włóczków... 16 złt. Za miód kapeli 18 złt.«.

1804. Maj: »Włóckom co asystowali procesyi w B. Ciało... 36 złt. Kapeli na tę niedzielę 31 złt., za miód dla kapeli 11 złt.«.

1805. Czerwiec: »Włóckom, co asystowali za światło... 40 złt. Za miód dla włócków 18 złt. Za szkaplerze dla włócków 8 złt.« [1]).

1806. Czerwiec: »Włóckom, co asystowali Procesyi, 36 złt. Miód kapeli 20 złt.«.

1807. Maj: »Włóckom za światło 40 złt. Kapeli 36 złt.«.

1808. Czerwiec. »Włóckom wraz z ich kapelą 60 złt.«.

1809. Czerwiec: »Podczas solenney procesyi Xiędzom, kapeli y włóckom 204 złt.«.

Następne lata wykazują w dalszym ciągu tego rodzaju wydatki na światło, muzykę i t. p. — a wszystko dla włóczków za »asystencyę«. W r. 1816 następuje przerwa w rachunkach, aż dopiero pod rokiem 1828 czytamy między innymi: »Włóckom wraz z ich kapelą na procesyą 80 złt. Za szkaplirze dla włócków podług zwyczaju 9 złt. 10 groszy. Bractwu z Krakowa za assystencyą z Chorągwią 18 złt. Na kadzidło na Boże Ciało do kościoła 10 złt.«.

Z przeglądu powyższych rachunków pokazuje się, że włóczkowie, odkąd sięgają zapiski klasztorne, brali uroczysty udział w procesyi Bożego Ciała, urządzanej przez zakon PP. Norbertanek, że podczas procesyi występowali z własną chorągwią, świecami i muzyką jako bractwo, że nawet dawali salwy honorowe, jak na to wskazuje wydatek z roku 1746, wynoszący na »proch ruśniczy 20 złt.« To nam tłomaczy pochód włóczków z rusznicami, przedstawiony na obrazie Stachowicza. Asysta włóczków podczas uroczystości Bożego Ciała była więc rzeczą stałą, uświęconą tradycyą. Po procesyi ugaszczano włóczków wraz z kapelą miodem, za co oni urządzali na podwórzu klasztornem tańce i muzykę, przy której dźwiękach urządzał harce »dobosz z konikiem«. Podczas gdy młodsi z pośród bractwa zabawiali się muzyką, tańcami i popisami konika wśród licznie zebranego tłumu ciekawych, przybyłych tu po skończonej procesyi od świętego Salwatora, starszych tymczasem w rozmownicy

[1]) Z takimi samymi szkaplerzami spotykamy się przy obchodzie Konika według obrządku króla René we Francyi i w Sycylii w XV wieku.

częstowała ksieni klasztoru. Interesującą pod tym względem posiadamy wiadomość, zapisaną pod tytułem: »O kasusie, który się stał w niedzielę Tryumfalną R. 1700«. »I to za rzec — czytamy — potrzebną rozumieiąc do pamięci w dalsze czasy, krótko opisuię, to iest kasus pewny Kościoła zwierzynieckiego, który się stał w ten sposub. Roku 1700, dnia 13 Iunii, odprawowała się solenna w kościele naszym processia, w niedzielę, między Oktawą Bożego ciała, według zwyczaiu z processiami, na którą processią zeszło się gromadno ludzi, a gdy na ponieszporze od świętego Salwatora powróciła processia y iuż skończyło się nabożeństwo, *włóczkowie zwyczajnie na podworcu grali*. Starszych w rozmownicy częstowała na ten czas Przełożoną bendąca P. Zofia Urbańska, wtem stał się tumult wielki w tę stronę kościoła, kendy droga idzie, a to z tey okazyi. Chłop z Woli, poddany Pana Marszałka koronnego Lubomierskiego, zwadził się z poddanem klasztornem ze wsi Olszenice, którego gdy iuż kilka razy w głowę cięto y aniebnie suchemi razami zbito, szukaiąc w ostatni prawie życia swego potrzebie sposobu y ratunku, uciekł się do matki swoiey kościoła, do którego gdy wpaść chciał w pierwszych drzwiach z kruchty, chłop z woli aniebnie między plecy siekierką tak ciąn, że w nim aż siekierka uwiązła, za ktorem razem ow człowiek padszy drzwi rzelazne od kruchty skrwawił y na mur kościelny kilka kropel krwie prysło. Tak tedy wzięto prawie umarłego do Cyrulika, a tych pochwytawszy dwu zaboycow powsadzano, dawszy znać na Wolą Pani Rusocki, która arendą na ten czas trzymała, a potem rany zapisawszy prawo zaczęto. A że w tem gwałt kościołowi wielki stał się, Xiąc Proboszcz na ten czas Suchodępski [1]), bendąc kanonów kościelnych dobrze wiadomy, y w powinności urzędu swego pilny, też drzwi kościelne zaras zamknąć kazał, wczem gdy by się beł nie postrzegł, za wielką zostawałby beł winą konsystorską, gdyż się o to zaraz kapitoła Krakowska pytała, bo natenczas ieszcze nie było Xiążęcia ani Xiendza Sufragana, tak tedy beł kościół zamknięty od niedziele aż do Czwartku z te strone... Starał się usilnie tenże Xiądz Proboszcz iako czuły pasterz i zlecił mu JM. X. oficiał krakowski, aby z pewnemi Ceremoniami też drzwi otworzył y poświęcił toż mieysce« [2]).

Jak się więc z powyższego okazuje, urządzenie muzyki i zabaw po skończeniu procesyi Bożego Ciała było rzeczą zwyczajną, praktykowaną od czasów dawnych; podkład tych wszystkich zabaw i uciechy ludu spoczywał w duchu samego Kościoła. Należało i zewnętrznie okazywać radość z okazyi tak wielkiego święta. Specyalnie w tym wypadku włóczkowie z konikiem, tańczącym przy dźwiękach muzyki, czcili ten wielki dzień świąteczny. Panny Norbertanki troszczyły się snać o to, aby uroczystość Bożego Ciała uczcić jak najgodniej, dodać jej wszelakiego przepychu i blasku, więc też nie szczędziły pod tym względem żadnych wydatków ani na świece, potrzebne do procesyi, ani na kadzidło, ani na szkaplerze dla włóczków, ani na proch do rusznic, ani na muzykę, przygrywającą podczas procesyi i solennej wotywy, ani wreszcie na miód dla muzykantów. Że powodowały się tutaj wyż-

[1]) X. Herman Suchodębski, proboszcz zwierzyniecki, poprzednio przeor opactwa OO. Norbertanów w Witowie, na zwierzynieckim probostwie od 1695 do 1705.

[2]) Dosłowny wypis z księgi p. t. »Dzieje rozmaijte«, str. 172; autorką jest Katarzyna Pisarska († 1709), profeska tegoż klasztoru.

szemi pobudkami, świadczy o tem najwymowniej piękna, mała, zdobna malowidłami, starannie pisana książeczka p. t.:

NABOŻEŃSTWO,
ALBO ĆWICZENIE SIĘ W NABOŻEŃSTWIE
NA SOLENNĄ UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO CIAŁA
Y PRZEZ OKTAWĘ,

gdzie czytamy wśród przepisanych modlitw, jakie zakonnice odprawiać mają: w Niedzielę rano... na Wielką Mszą... Gdy Pan Jezus idzie do Ś. Salwatora... Gdy powraca procesya... Gdy już w Bramę kapłani wchodzą... Gdy u furty śpiewają Ewangelią... Na Nieszpor gdy w Dzwon uderzą... Po Nieszporze tańce owe, symfonie y muzyka znaczą, jako król Dawid po zwycięstwie Filistynów, y po odebraniu zawojowaney Arki Pańskiey, to jest Skrzyni przymierza, w którey chowano troie rzeczy, roszczkę Aaronową zakwitłą y Tablice z przykazaniem, Palcem Bożym pisaną, mannę w naczyniu złotym. Tę Arkę za Helego kapłana, co szyię złamał w krześle z przelęknienia, w tym kasusie zwyciężyli nieprzyjaciele, w zwycięstwie bitwy, y wzięli Arkę Bożą dla obrony, a Pan Bóg na skaranie ludzi dopuścił, że Arkę wzięto. Tę gdy król Dawid odebrał, prowadząc ją nazad do Kościoła Jerozolimskiego, z wielkim tryumfem y applauzem skakał y pląsał, idąc przed Nią, tegoż mu dopomagali, na znak wesela, wiele Senatorów, ato wszystko figurą było przedtym, a teraz skutkiem wykonywa się, że my te skutki rozweselenia się y serca pociechy Tey Naszej Arce w Najświętszym Sakramencie Utajonemu czyniemy Jezusowi, wygrawając mu na Arfie Serca Naszego [1]).

Na tem urywają się nasze wiadomości historyczne o zabawie Konika zwierzynieckiego. Brak wcześniejszych zapisek w klasztorze, spowodowany zniszczeniem i pożarami, które nie oszczędziły i samej świątyni, jak to stwierdza historyk zakonu, ks. Knapiński, usprawiedliwia to milczenie. Że jednak takie zapiski musiały istnieć, o tem nie należy wątpić, gdyż jak z przywiedzionych wyżej źródeł wynika, »dobosz z konikiem« i jego tańce, urządzane na podwórzu klasztornem, były »zwyczajną« zabawą, popieraną datkiem ksieni klasztoru. Jaki był ich cel, o tem poucza przytoczone »Nabożeństwo« ks. Wawrzyńca. Mają one przyczyniać się do podniesienia uroczystości samego święta.

4. Konik jako zwyczaj ogólny, spotykany już w średniowieczu.

Zabawa Konika nie jest wyłącznie krakowską. Spotykamy się z nią w całej Europie, a nawet w Azyi i Ameryce, dokąd prawdopodobnie dostała się z Europy.

Ludwik Fournier [2]), rozpatrując kwestyę naszego obchodu, stwierdza, iż krakowska legenda, związana z tym obchodem, jest prawie identyczna z takąż legendą na wybrzeżu Morza Śródziemnego, z tą tylko różnicą, że tam Tatarzy zamieniają się na dzikich korsarzy, czyli: legenda kra-

[1]) Dosłowny wypis z książki pisanej, pięknie ozdobnej malowidłami ręcznemi, p. t.: Nabożeństwo albo Ćwiczenie etc., której niegdyś używała Rozalia Drozdecka, Norbertanka zwierzyniecka, a którą jej w upominku miał napisać w roku 1762 brat jej ks. Wawrzyniec, jak o tem świadczy dedykacya na pierwszej karcie tejże książki. Czy ks. Drozdecki był istotnie autorem wspomnianych »Ćwiczeń«, trudno stanowczo twierdzić, ponieważ w księgozbiorze PP. Norbertanek znajduje się więcej podobnych »Ćwiczeń«, z których nawet niektóre zdają się być starszego pochodzenia. Ta jedynie podaje pisarza, rok i właściciela, czego innym brak.

[2]) Louis Fournier. A propos d'un tableau de Stachowicz. Sprawozd. Komisyi do bad. hist. sztuki w Polsce, t. VII, szpalta CCXXXIV i nast.

kowska jest zarazem i lugduńską. Zdaniem Fourniera różnica polega tylko w stroju i w świecidełkach, któremi się uczestnicy przyozdabiają, Nad Wisłą jest to strój tatarski, nad Saoną francuski, ale maska, pod którą kryje się obchód, nie przeszkadza bynajmniej rozpoznać legendę na pierwszy rzut oka. Legenda lugduńska ma niejeden rys wspólny z legendą krakowską. Konik zwierzyniecki harcuje przed pałacem biskupim, gdzie otrzymuje upominek, konik lugduński (cheval fol) składa hołd wysokiemu dygnitarzowi ks. d'Aisnay.

Autor jest skłonny szukać początków legendy krakowskiej na zachodzie i tam też radzi skierować poszukiwania, utrzymując, że uroczystość Konika szła z północy na południe i z zachodu na wschód, przyczem nie wyklucza możliwości, że do Polski dostała się ona za pośrednictwem kolonistów niemieckich, którzy licznie osiedli w Polsce w XIII w. Liczne są środowiska cesarstwa niemieckiego, — pisze Fournier — które w średniowieczu utrzymują ścisłe stosunki kupieckie i artystyczne z metropolią polską, przysyłając jej swych obywateli. Czy nie tą drogą przechodził cheval fol na brzegi Wisły? — pyta autor. Ostatnim etapem pod Krakowem mogła być Frankonia lub Norymberga lub Augsburg albo czarowne miasto, które się przegląda w lazurze Wełtawy, Praga, albo zbyt wcześnie zniemczone starodawne miasto Wrocław. Idąc zaś brzegiem Odry, czy nie możnaby sięgnąć jeszcze wyżej na północ, albo na zachód, np. do Magdeburga, który dostarczał najliczniejszego zastępu ludności dla celów kolonizacyjnych, albo jeszcze dalej ku Flandryi, gdzie zamiłowanie do tego rodzaju zabaw publicznych tkwiło w charakterze rasy i skąd kolonia walońska od dawna osiedliła się na Śląsku [1]).

Od czasu, w którym żył historyk Rubys, liczni pisarze lugduńscy zajmowali się sprawą Konika szalonego (Cheval fol), wszyscy jednak przeważnie powtarzali tęsamą legendę, naśladując jeden drugiego bezkrytycznie, nie siląc się nawet o rozwiązanie tej zagadki. Początek uroczystości ma sięgać pierwszych lat XV w. W roku 1403 w Zielone święta powstał gmin lyoński przeciw arystokratycznej burżuazyi; jedynie mieszkańcy Bourg-Chamin i części dzielnicy w pobliżu mostu na Rodanie nie wzięli udziału w tej rebelii. Na pamiątkę ich prawomyślności ustanowiono święto Cheval fol. W dzień Zielonych świąt jeden z uczestników, przebrany za monarchę, ozdobiony insygniami królewskiemi, dosiada sztucznego rumaka, harcując na nim po mieście dla pośmiewiska buntowników, którzy chcieli zabić króla, rozdrażniwszy konia do szaleństwa. Po skończeniu uroczystości udaje się ów jeździec wraz z orszakiem do opactwa Aisnay, gdzie opat wydaje ucztę na jego cześć [2]).

Lecz ani najazd Tatarów na Polskę w r.

[1]) Zdaniem p. Fourniera nazwy ulic, jak Walengasse albo Walgasse, zepsuta na Wallgasse, w aktach platea Romana, platea Gallica, mają na to wskazywać. Por. H. Markgraf. Die Strassen Breslaus nach ihrer Geschichte und ihren Namen. Breslau 1896, str. 96 i 229.

[2]) De Rubys. Histoire veritable de la ville de Lion. Lion 1604, livre III, str. 47, livre IV, str. 10. — P. Claude-François. Menestrier de la Cie de Jésus. Histoire civile ou consulaire de la ville de Lion, 1696. Na czele swego dzieła autor umieścił podobiznę rysunku, wykonanego przez Tardieu z Lyonu w XVI w. Przedstawia ona figury symboliczne Rodanu i Saony a opodal uroczystość Konika (Cheval fol). Poza kościołem d'Aisnay w miejscu, gdzie zbiegają się obydwie te rzeki, widać przedstawienie Konika. — Brosette. Histoire abrégée ou Eloge historique de la ville de

1287, ani powstanie mieszczan w Bourgchamin nie dały początku owej zabawie ludowej, która z pochodzenia nie jest ani specyalnie krakowską, ani też lyońską. Charakterystycznem dla tej zabawy jest jej rozpowszechnienie po całej Europie. W wiekach średnich znano ją zarówno w zachodniej, jak i we wschodniej Europie. W Anglii Szekspir w jednej ze swych najpiękniejszych tragedyi czyni do niej aluzyę przez usta Hamleta [1]), a Walter Scott wspomina o drewnianym koniu w swym romansie The Abbot [2]). We Francyi bawiła się nią ludność niejednego miasta, a w Montpellier dziś jeszcze znana jest pod nazwą »Danse du Chevalet« (taniec drewnianego konika) i odbywa się na ulicach miasta, ilekroć zamieszka tam jakaś znaczniejsza osobistość. Według opowiadania historyka d'Aigrefeuille Ludwik XIV jako rekonwalescent oglądał uroczystość koników w Montpellier, w której brało udział 24 uczestników ubranych w dziwaczne stroje, z dzwonkami u nóg a bębenkami w rękach; przygrywała muzyka. Uczony Troubat, który o tem wspomina, zapisał nawet pieśń śpiewaną przez uczestników uroczystości. Treść jej bardzo prymitywna a każda zwrotka kończy się refrenem: »la flatta,



Fig. 5. Konik Trembowelski.
(Z pracy L. Młynka w »Zeitschrift für oesterreichische Volkskunde« 1903, Nr. 108).

Lion, 1717, str. 183. — Poullin de Lumina. Abrégé chronologique de l'histoire de Lyon, 1767, str. 155—156. Ten autor ma tę zasługę, że uroczystość Konika zupełnie oddziela od rozruchów ludowych Bourgchanin. Zdaniem jego nieznany jest motyw urządzenia tej uroczystości, jak równie nieznany jest czas jej powstania. — Oprócz wspomnianych cały szereg innych autorów zajmuje się sprawą powstania uroczystości a u wszystkich data waha się między 1401—1403. Por. L. Fournier, op. cit., str. CCLX. Paul Saint-Olive. Vieux souvenirs, Lyon, 1877.

[1]) Hamlet akt III, scena 2.

[2]) Rozdz. 14.

la gratta«, zaczyna się zaś od słów: »daj owsa temu biednemu konikowi, który z głodu umiera«.

Taniec koników w Langwedocyi (Danse du Chevalet), zwany tam powszechnie »Lou Chivalet« albo »Chibalet« jest nieodłączną częścią t. zw. »Danse des Treilles«. I ten konik langwedocki ma swoją legendę; początek jego sięga jakoby Piotra II, króla Aragonii i jego małżonki Maryi de Montpellier. Tańce i zabawy »Chibalet« miały towarzyszyć uroczystości weselnej pary królewskiej oraz przy urodzinach Jana I Zdobywcy, zwycięzcy Maurów w Hiszpanii. W r. 1207 miała się po raz pierwszy odbyć ta uroczystość w Hiszpanii, a w 1239 miano ją powtórzyć w obecności króla Jana.

W Prowancyi miasto d'Aix dzięki królowi Renè znało zabawę koników (Chivaou albo Chevaux frux, Fig. 6), urządzaną tam w dzień Bożego Ciała. W dziele dziś należącem do rzadkości bibliograficznych, publikowanem w Aix w r. 1777, ozdobionem rycinami, p. t. »Explication des cérémonies de la Fêt-Dieu d'Aix en Provence«, Gaspard Grégoire tak mniej więcej opisuje tę uroczystość: 8 lub 10 młodzieńców w szarych kapeluszach, z długiemi piórami i kokardami, ubranych na biało, z wstęgami różnokolorowemi, ze szkaplerzami z góry Karmel na piersiach [1]), dosiada sztucznych rumaków, nakrytych czerwonymi czaprakami, zakrywającymi im nogi. Konie owe, zrobione z kartonu, noszą na ramionach przy pomocy szelek. Każdy z nich dzierży w prawej ręce bat ozdobiony wstążkami. Przy dźwiękach muzyki urządzają tańce. O podobnym obrzędzie czytamy w książce Józefa Haitze [2]) i Millina [3]). Millin jest zdania, że owe zapasy i harce młodzieńców na udanych koniach mają być miniaturą dawnych zapasów rycerskich czyli turniejów, urządzanych w większe święta. Zdaniem jego król René ustanowił owe »turnieje« dla nadania większej wspaniałości świętu Bożego Ciała; tak twierdzi i Quatrebarbes w swej »Historyi króla René« [4]).

W środkowej Francyi odnajdujemy zabawy koników w departamencie de l'Allier, w starożytnem mieście Montluçon. Le Chevau-fug datują się od roku 1400 a powtarzały swoją zabawę corocznie w poniedziałek zielonoświąteczny. Urządzaniem obchodu koników zajmowało się bractwo Ducha św., które wówczas występowało w uroczystych strojach z czasów Ludwika XII. Uczestnicy udawali walkę na swych sztucznych koniach. Jak zabawy koników były tu rozpowszechnione, świadczy fakt, że w roku 1775 za pozwoleniem przełożonego kościoła Panny Maryi w Montluçon jeźdźcy wkroczyli na swych »koniach« do wnętrza kościoła, gdzie z ołtarzy »jedli« owies a przy wyjściu »pili« wodę z kropielnicy ku wielkiej radości obecnych. Po raz ostatni z zabawami koników (Chevau-fug) spotykamy się w Montluçon w r. 1869 [5]).

We Flandryi każda gmina jak najuroczyściej obchodziła wspólne święto

[1]) To samo spotykamy i u włóczków zwierzynieckich według expensów klasztoru.

[2]) Joseph de Haitze. L'esprit du Cérémonial d'Aix en la célébration de la Fête-Dieu. Aix 1708.

[3]) Millin. Voyage dans les départements du Midi de la France. T, II. Uczestnicy nosili na szyi szkaplerze.

[4]) W roku 1895 udało się w Marsylii zorganizować wielką uroczystość koników z okazyi 300 rocznicy istnienia w tem mieście drukarni. Orszak szalonych koników przebiegał ulicami miasta ku wielkiej uciesze mieszkańców. Uroczystość zakończyła się wielkim turniejem »les chivaou frux«.

[5]) Francis Pérot de Moulins. Le Chevau-Fug à Montluçon. Bulletin historique et philologique. 1898.

kraju wallońskiego »la ducasse«. Tańce, gry rozmaite, strzelanie z kuszy, zgromadzały tłumy nie tylko swoich, ale i obcych; przybywały całe bractwa lub przynajmniej reprezentanci bractw z »wesołkiem« na czele. Wielkie miasta flandryjskie posiadały własnych błaznów oficyalnych, którzy musieli brać udział we wszystkich uroczystościach i pochodach, zwłaszcza zaś w uroczystościach gminnych. Mieszkańcy Walencyi znają zabawę, w której spotykamy się z jeźdźcem na sztucznym koniu; początek jej tradycya odnosi aż do roku 1008. Jeździec nazywa się tu szalonym strzelcem (fou de cannoniers), a podobny jest do głupiego (Sotseuris) jeźdźca z Cambrai. Ubrany w kostyum historyczny dworskiego błazna, kaftan pstry, ozdobiony dzwonkami, ten typowy żartowniś flamandzki jeździ na wierzchowcu z papieru, nakrytym czaprakiem, wlokącym się po ziemi, dla zakrycia nóg jeźdźca. W Cambrai uroczystości koników odbywają się w poniedziałek po św. Trójcy a datują się przeszło od r. 1233. Tego rodzaju tańce Hiszpanie nazywają tańcami mauretańskimi (morris danse), której to nazwy Anglicy używają dla określenia zabawy znanego u nich sztucznego konika (Hobby horse). W Bretanii, jak świadczy Gaidoz [1]), znany folklorysta francuski, w parafii Saint Lumine, uroczystość konika (cheval mallet) obchodzi się w lecie. Zdaniem Gaidoza obchód ten ma być pozostałością dawnego średniowiecznego tańca »morisque«.



Fig. 6. Koniki tańczące (les chevaux frux au fringants) podczas uroczystości Bożego Ciała w Aix w Prowansyi w XV w.
(Z dzieła G. Grégoire p. t. »L'Eucharistie« 1914, str. 199).

I w Pirenejach nie jest obcą zabawa koników; taniec i harce koników należą tam do ulubionych zabaw ludowych a sięgają swym początkiem czasów XIII wieku. Znamienną jest ta zabawa w Olot, w Katalonii, znana pod nazwą »Baile de Cabal-

[1]) Mélusine 1887, nr. 14. Niestety z powodu obecnych stosunków pisma tego nie mogłem dostać w żadnej z bibliotek ani naszych, ani obcych, nie mogę więc podać bliższych szczegółów z pracy p. Gaidoza.

litos« (walka jeźdźców, Fig. 7). Kilku uczestników, ubranych na wzór rycerstwa średniowiecznego, w hełmach na głowie, sta-

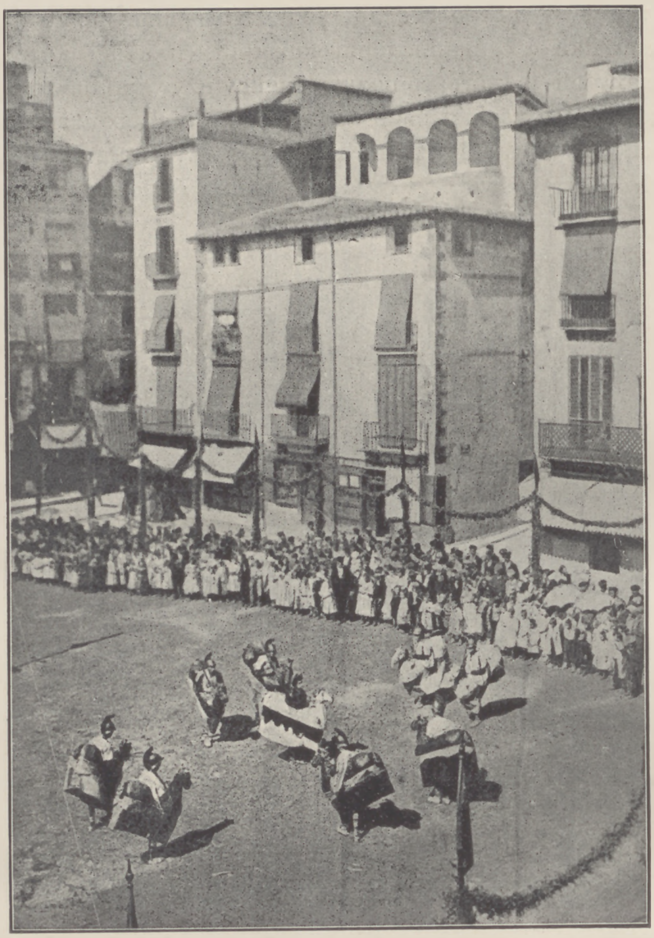


Fig. 7. Taniec koników (Baile de Caballitos) w Olot w Katalonii (w Pirenejach).
(Z dzieła Angel Toldrá p. t. »Viazo—Barcelona«).

cza z sobą walki, poczem urządzają popisy taneczne. Uroczystość ta odbywa się w lecie, i to najczęściej podczas kiermaszów odpustowych. Accidit — czytamy [1]) — in dyoecesi Elnensi, quod cum praedicator in terra illa praedicasset et multum choreas inhibuisset fieri in ecclesiis et vigiliis Sanctorum, cum in quadam parochia quidam iuvenes consuevissent venire et super equum ligneum ascendere et larvati et parati choreas ducere in vigilia festivitatis illius ecclesiae in ecclesia et per cimeterium... Cum autem in ecclesia[m], ubi agebant vigilias in pace et oracione, dictus iuvenis in equo ligneo intraret, in ipso introitu ecclesiae ignis arripuit eum per pedes et combussit totum et equum suum.

Charakterystyczna zabawa jeźdźców mogła się przedostać z Hiszpanii do Ameryki do Indyan boliwijskich. Jeden z misyonarzy w r. 1897, zwiedzając Rzeczpospolitą Boliwię, napotkał w Patacamaya bardzo ciekawe zwyczaje Indyan Aimará, które następnie opisał w słowach (Fig. 10): »W kościółku tutejszym ku wielkiemu memu zdziwieniu znalazłem wypchanego wołu z wązkim, okrągłym otworem w grzbiecie. Na zapytanie, co to za dziwoląg i co tu w kościele porabia, oto czego się dowiedziałem. W główniejsze święta niektórzy Indyanie tej osady przebierają się za byków, lamy, *konie* i t. p., ścigają się, tańczą a następnie biją między sobą, podczas gdy inni, ustroiwszy się w pióra orle lub kondorów, albo też przyprawiwszy sobie skrzydła tak, że wyglądają niby aniołowie, przygrywają zapaśnikom

[1]) Anecdotes historique d'Etienne de Bourbon. Paris 1877, nr. 194. Na tem miejscu poczuwam się do miłego obowiązku złożyć serdeczne podziękowanie Prof. Uniw. lwowsk. Dr. E. Porębowiczowi za łaskawe użyczenie mi powyższej wiadomości wraz z ilustracyą.

w czasie gonitwy lub bójki, dmąc, co tchu starczy, w rodzime kenas (trąby) melancholijnie. Reszta pospólstwa tymczasem, przyglądając się igrzyskom, popija całemi godzinami. Dziwny to co prawda zwyczaj okazywania czci świętym pańskim, ale niemniej przeto powszechny w całej Boliwii. Jedną z takich scen obmierzłych miałem sposobność widzieć sam niedawno w dzień św. Franciszka z Assyżu. Stosunkowo najniewinniejsi pomiędzy takimi przebranymi cudakami, jak mi się zdaje, są t. zw. Lanlácos, którzy w dzień Bożego Ciała w liczbie 6 do 8, przebrani za dyabłów z wysokimi rogami, mając u pasa przywiązane dość duże dzwonki, latają jak szaleni po drodze, którą ma iść procesya z Przenajświętszym Sakramentem« [1]).

Z podobnym obchodem Konika aż w Tyflisie zaznajamia nas K. Łapczyński [2]). Poobiedzie dni wielkanocnych — pisze — lud tyfliski tłumnie na ulicach przepędza. Wszędzie słychać huk zurny i bębnów. Tu się lezginka tańczy, ówdzie pajac skacze, tam znowu na publicznym placu kilkuset mężczyzn, ująwszy się za ręce i uformowawszy olbrzymie koło, w takt przyginając się ku ziemi, śpiewa chórem korowód, który o pół mili słychać. Nawet konik, bardzo do krakowskiego podobny, po ulicach galopuje. Tem się od tamtego głównie różni, że nie na nogach jeźdźca, ale na szczudłach chodzi. Koń zgrabnie

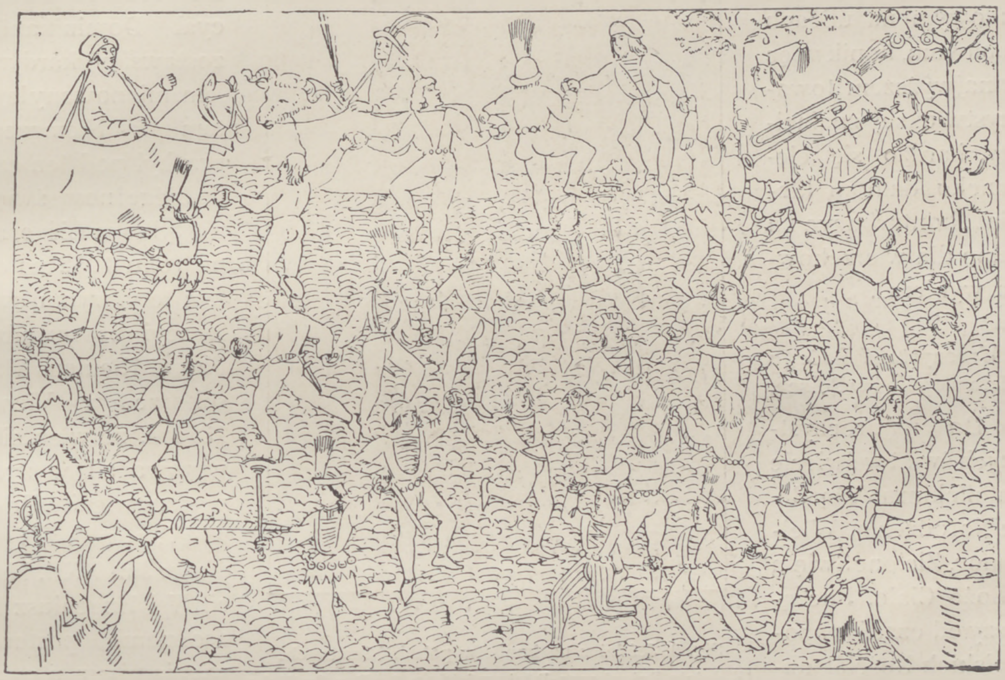


Fig. 8. Taniec rzeźników (Schembartlaufen) w Norymberdze w XV. w.
(Z dzieła Schultza p. t. »Deutsches Leben im XIV. u. XV. Jahrhundert«).

[1]) Wiadomości Salezyańskie rok 1899, str. 97. Pokłosie z listów księdza biskupa J. Costamagna. Porównaj Pérot, op. cit. str. 5.

[2]) Tygodnik Illustr. z r. 1866, t. II, str. 191.

jest zrobiony, ma sutą grzywę, a na siodle w błyszczących strzemionach widać dorobione nogi jeźdźca. Prawdziwe schowały się pod obszernym czaprakiem. Szczudła takiej są długości, że koń z jeźdźcem okien pierwszego piętra dosięga, a że są otwarte i przemienione jakby w loże, z których klasa zamożna przypatruje się ludowym na ulicach zabawom, konik więc w najwyższem towarzystwie się znalazłszy, bardzo się elegancko damom kłania..., kontrybucyę na siano dla wierzchowca wybiera...



Fig. 9. Jeździec na koniu w połud. Niemczech. (Z dzieła Reinsberga-Düringsfelda p. t. »Das festliche Jahr«, 1898).

5. Uroczystość Bożego Ciała wogóle i w Polsce.

Do najuroczystszych świąt w świecie katolickim należą: Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Święta i Boże Ciało. Począwszy od czasów apostolskich Kościół obchodził uroczyście pamiątkę świętej wieczerzy w zielony czwartek. Ponieważ jednak pamięć tego święta schodziła się z pamiątką cierpień i śmierci Zbawiciela, a przez to nie można było należycie wyrażać radości z ustanowienia święta Bożego Ciała, przeto więc Kościół ustanowił osobne święto ku upamiętnieniu tego czynu miłości Chrystusa, aby tem żywiej mogli wierni okazywać swoją radość; w tym celu wybrano czwartek po Trójcy Świętej.

Powodem ustanowienia święta Bożego Ciała było pobożne widzenie zakonnicy Julianny z Liége w XIII w. Papież Urban IV. polecił ówczesnemu biskupowi Robertowi zaprowadzić to święto w całej dyecezyi w roku 1264. Biskup jednak wkrótce umarł i rozporządzenie jego byłoby zapewne zaniedbane, ale Hugo, prowincyał Dominikanów, zostawszy kardynałem, mianowany legatem w Niemczech, przybył pod ten czas do Liége i nowe święto nie tylko w Liége, ale po roku 1252 na całem terytoryum swej legacyi zaprowadził. Papież Klemens V na soborze w Vienne 1311 r. zatwierdził i wprowadził w życie postanowienie Urbana IV, po nim zaś papieże: Jan XXII, Marcin V i Eugeniusz IV osobnemi postanowieniami ugruntowali i ustalili ostatecznie święto Bożego Ciała. Od tego czasu stało się ono jednem z najwspanialszych świąt kościelnych całego roku. Pierwsza uroczysta procesya odbyła się w Liége 1251 roku a stąd rozeszła się po całej Francyi w połowie XIV i w początkach XV wieku. W Polsce słyszymy o niej już w roku 1347.

Uroczystość Bożego Ciała jest w całej pełni świętem letniem, pełnem kwiatów, zieleni i wieńców [1]). Ta wspaniałość i prze-

[1]) Dr. J. Fluck. Katholische Liturgik. Regensburg 1855, t. II, część I., str. 537.

pych nadały jej od samego początku cechy święta tryumfu Chrystusa na ziemi, tryumfu nad herezyą, jak w XVI wieku poczęto głosić. Wielkiego uroku i powagi dodawały temu świętu uroczyste procesye, w których udział brały wszystkie bractwa i stany. Do podniesienia nastroju przyczyniała się także muzyka, różnego rodzaju przedstawienia i sceny mistyczne, oraz strzelanie z rusznic i małych armatek. przebierania się, oprowadzania zwierząt i t. d [1]).

Obejmując władzę nad duszami ludzkiemi, Kościół spotkał się z bardzo wielu dawnemi pojęciami i przesądami z czasów pogańskich. Jeżeli te zwyczaje opierały się na podstawach naturalnych, wówczas po największej części łączono je z ćwiczeniami religijnemi, przez co zyskiwały z czasem charakter służby Bożej, ze zmia-



1) 2)

Fig. 10. 1) Huaka, czyli jeździec dosiadający wołu u Indyan boliwijskich Aimara. 2) Tinti kaballo, czyli jeździec na koniu podczas uroczystości Bożego Ciała, tamże. (Z »Wiadomości salezyańskich« z 1899 r., str. 95).

ną oczywiście rzeczy, które należało zmienić lub nawet całkiem usunąć. Występował zaś Kościół ostro i stanowczo przeciw tym wszystkim zwyczajom i praktykom, które zbyt bardzo trąciły dawnym pogańskim duchem. Taką pozostałością po dawnych czasach były wszelkiego rodzaju wyścigi, zapasy i turnieje, urządzane, jak wiadomo, z okazyi wszystkich większych świąt i uroczystości — a nie no-

W wiekach średnich wszelkie większe uroczystości kościelne obchodzono wśród niezwykłych objawów radości: przebieranie się, urządzanie pochodów, uczty, pijatyki, towarzyszyły uroczystościom. Papież i biskupi musieli sobie dużo zadawać pracy, aby położyć kres tym nadużyciom.

We Francyi Karol VII dnia 17 kwietnia 1445 roku wydał nawet publiczny zakaz urządzania wszelkich dyalogów,

[2]) Wetzer und Weltes. Kirchenlexikon, t. IV, str. 1402.

szące jednak na sobie uderzających cech pogaństwa. Te więc mogły się utrzymać.

W Polsce uroczystość Bożego Ciała przyjętą została z żywem zainteresowaniem, czego dowodem są pieśni polskie, znane już z połowy XV w., a śpiewane podczas tego święta. Jedna pochodzi z roku 1408, a rozpoczyna się słowami: »Witaj miły Jezu Chryste«, druga — 1440: »Jezu Chryste nasza radość«, trzecia »O ciało Boga żywego« [1]). Podczas procesyi w Polsce, a zwłaszcza w Krakowie, cechy i zgromadzenia rękodzielnicze występowały nie tylko w zbroi, ale i z armatką cechową, którą zwykle przed tą uroczystością czyszczono, za co mistrzowie w zbrojach chodzący i rusznice noszący otrzymywali ze skrzyni cechowej pewne wynagrodzenie, jak o tem świadczą liczne rachunki, a po skończonej uroczystości pancerze i broń smarowano oliwą i odnoszono na basztę cechową. Przygrywała muzyka, lud i duchowieństwo śpiewało pobożne hymny, bito w kotły i bębny, strzelano z rusznic, wygrywano hejnały na wieżach kościołów, palono kadzidła. Duchowieństwo w złotych kapach, ornatach i oponach, mnóstwo chorągwi i płonących świec, liczne bractwa kościelne zielono, purpurowo, biało, czerwono i czarno przybrane, na których czele postępowało zawsze zakapturzone, ponure arcybractwo męki Pańskiej, z obrazami przyszytymi na plecach, z latarniami i trupiemi głowami zatkniętemi na laskach procesyonalnych, liczne chorągwie i feretrony — czyniły na widzu niezwykłe wrażenie. Podobny obraz procesyi możemy i dzisiaj jeszcze obserwować na rynku krakowskim. Wydatki na proch strzelniczy, muzykę, naprawę bębnów, świece i różne widowiska ponosiło w części miasto, w części zaś zarządy kościołów i zgromadzeń kościelnych, jak o tem świadczą zapiski.

W zapiskach wydatków miasta Krakowa na uroczystość Bożego Ciała znajdujemy następujące pozycye [2]):

A. 1580: Surmaczom i lutnistom na oktawę Bożego Ciała wypłacono gro. 12.

A. 1523: Vom harnysch czu tragen gro 3; — Auff dy buxen czu schyszer dedimus gro. 7.

Od tego też roku stale powtarzają się zapiski wydatków na proch, zbroje, kusze, czyszczenie zbroi i t. p.

A. 1538: Citharedis et musicis a processionibus per octavam Corporis Christi gross. 30.

A. 1598: Jakóbowi Niderlandowi muzykowi i z inszymi muzykantami, co grali na wieży ratuszowej w dzień Bożego Ciała i w oktawę, grzyw. 1 gro. 12.

A. 1599: Bembeniście, co bił na swincerskim (szwajcarskim) bembnie w dzień Bożego Ciała, gro. 3. — Wal. Świderskiemu, co bił na miedzianych bembniech na Boże Ciało i w oktawę, gro. 24.

1601: Dwiema propornikom, co w Boże Ciało i w oktawę proporce nosili, na wino gro. 40.

1608: Braciey na Boże Ciało, co chodzili na okazyą, gro. 3.

1609: Braciey i towarzyszom, co chodzili na Boże Ciało i na oktawę, daliśmy na przepicie gro. 12.

1610: PP. Rotmistrzom i porucznikom, którzy mieszczany szykowali w dzień Bożego Ciała, iuxta antiquam consuetudinem, to jest za 8 kur, za pieczeń wołową i cielęcą, za biały chleb i rżany, za piwo, grzyw. 1 gro. 26 (z podobnymi wydat-

[1]) Dr. Nehring. Altpolnische Sprachdenkmäler. Berlin 1886, str. 189.

[2]) Por. A. Grabowski. Starożytnicze wiadomości o Krakowie. Kraków 1852, str. 208. Tenże. Dawne zabytki miasta Krakowa. Kraków 1850, str. 180.

kami na poruczników spotkamy się przy wydatkach miasta Sącza).

1622: Bembeniście, co w Boże Ciało i w oktawę bił w bemben przy chorągwi kupieckiej gro. 24.

1643: Stawki z ruśnice Poznańczykowi do murzyna gro. 5.

W księgach wygasłego dawno cechu iglarzy znajdujemy również pewne wydatki na to święto:

1524: Vom harnysz czu tragen gro. 3 und 6 heller.

1623: Do murzyna do strzelby z ruśnice, Rajmanowi gro. 5.

Jak widać z powyższego zestawienia, wiele z tych wydatków odnosi się do zwyczaju strzelania do kurka. Podobne wydatki ponosił każdy z cechów, biorących udział w procesyi Bożego Ciała; po procesyi bowiem następowała zabawa każdego z cechów osobno.

Nie tylko Kraków, bo i miasta prowincyonalne starały się jaknajgodniej uczcić święto Bożego Ciała. Ks. J. Sygański w mo-



Fig. 11. Jeźdźcy tybetańscy na papierowych koniach.
(Z dzieła Sven Hedina »Transhimalaja«. Tom I, str. 313).

1533: Na oktawę zbroynym 1 grosz.

1576: Braciey, co chodzili we zbroiey na Boże Ciało, na gorzałki 2 kwaterce...

1579: Braciey, co przenosili zbroje, 4 gr.

1608: Braciey na Boże Ciało, co chodzili na okazyą, gro. 3.

1609: Braciey i towarzyszom, co chodzili na Boże Ciało i na oktawę, daliśmy na przepicie gro. 12.

1614: Marcinowi do murzyna gro. 12. Stawki do murzyna gro. 3 i pół.

1621: Goreckiemu do murzyna gro. 3 i pół.

nografii miasta Sącza tak nam opisuje uroczystość Bożego Ciała w Sączu w XVII wieku [1]): »Jeżeli każdej uroczystości towarzyszyły bębny i trąby, to na obchody Bożego Ciała wszystko, co tylko mogło dodać okazałości, spoliło się z sobą. Całe miasto wyroiło się w najlepszych szatach. Cechy stanęły pod bronią z regimentarzem na czele, a działa i organki ponabijane zatoczono pod ratusz. Ołtarze przybrano w obrazy i firanki, drogi umajono brzeziną, uwieńczono w kwiaty, a całą drogę, którędy obnoszono Przen. Sakrament, wy-

[1]) Ks. Jan Sygański T. J. Historya Nowego Sącza. Lwów 1901, tomów 3.

sadzono szpalerem drzew zielonych, zwykle brzóz, jedna przy drugiej, i wysypano szuwarem, na którym szczebiotała dziatwa wesoło i krzykliwie. Podczas obchodu puszczał puszkarz strzelbę pod ratuszem, t. j. dawał ognia z muszkietów i dział, dobosze bębnili, trębacze trąbili, a regimentarz regimentował miejskiej piechocie. Jeśli możliwem było, zaciągano na tę uroczystość trębaczy i dobosza dragońskiego lub innego wojskowego, a kantor zaciągał muzyków i śpiewaków, za co wszyscy odbierali stosowne honorarya. I tak: w roku 1626 puszkarzowi, który puszczał strzelbę pod ratuszem na dzień Bożego Ciała w procesyi, dano 1 złp.

1628 w dzień Bożego Ciała dla ozdoby procesyi i chwały Bożej dało się porucznikowi, który regimentował pospólstwem, 2 chorążym, 2 bębenistom, 2 puszkarzom i trębaczom, kontentacyi 3 złp. 7 gr.

1638 trębaczowi, korneciście i puzonistom dwom, którzy w procesyi w dzień Bożego Ciała grali, kontentacyi 1 złp.

1647 dla trębaczów Imci pana starosty, którzy w procesyą Bożego Ciała trąbili, dałem na miód 1 złp. 6 gr.; dla szyposzów Jegomości starosty w tenże dzień na miód 1 złp. 6 gr.; regimentarzom miejskim kontentacyi wedle zwyczaju pod tenże czas 18 gr.; kantorowi według dawnego zwyczaju 2 złp.; bębeniście 12 gr. (Distributa f. 84, 145, 550, 38).

W mniejsze procesye tylko sam bębenista przewodził, jak się to jeszcze dzisiaj dzieje po wsiach. Musieli zaś ci bębeniści nie żałować rąk, bo po każdej prawie uroczystości nowemi skórami obciągano bębny i kotły i lutowano śruby.

W roku 1646 muzyce zaciągnionej na Zielone Święta 2 złp.; muzyce zaciągnionej przez kantora przez całą oktawę Bożego Ciała kontentacyi za pozwoleniem pospólstwa 2 złp. (Distributa fol. 69, 7—10)« [1]).

Obowiązkiem zarządu każdego miasta było dbać o przestrzeganie porządku i czystości w mieście specyalnie w tym dniu. Starsi cechów przestrzegali, aby czeladź wzięła udział w procesyi i zachowywała się przyzwoicie. Każdy z właścicieli domu w dniu Bożego Ciała miał obowiązek zamieść ulicę przed swoim domem, usunąć błoto i śmiecie uprzątnąć. Znamiennem pod tym względem jest rozporządzenie Magistratu miasta Krakowa z roku 1701, gdzie czytamy: »Następuje uroczystość Bożego Ciała i solenna processya, wcześnie tedy spect. Mag. oświadcza, abyście W. M. wszyscy w należytym porządku jako najprzystojniej na tę processyą wcześnie i trzeźwo pod chorągwiami swemi stawali, skromnie się zachowali, nie strzelali, i starsi cechowi czeladź swoją, aby rusznic i muszkietów nabitych żaden z nich nie miał, przestrzegali — i aby procesya i lud inszy pospolity po drogach wolne przejście miał, na to mieli baczenie. Więc że i na czas procesyi po ulicach potrzeba ochędostwa, aby każdy przed domem swoim błoto i śmiecie uprzątnąć starał się, Magistrat przykazuje«.

W r. 1706 Magistrat krakowski wydał zakaz brania udziału w procesyi z chorągwiami i strzelbami. Co spowodowało tego rodzaju rozporządzenie, nie wiemy. Jutrzejszego dnia — głosi odezwa — przy uroczystości Bożego Ciała następuje solenna processya, której przyozdobienia z chorągwiami i strzelbą, gdy w kraśniejszym czasie być nie może... bądźcie W. M. raczej tylko dla samego nabożeństwa, gdyż jest o co supplikować Boskiemu majestatowi... Magistrat serio W. M. zaleca,

[1]) Tamże t. II, str. 97 i 98.

aby wszyscy mieszczanie i kupcy na takową processyą stawili się i w należytej skromności nabożeństwa zażywali.

W r. 1724 kupcy krakowscy wystosowali do Magistratu prośbę, aby wpłynął na cechy, by te swojem zachowaniem podczas procesyi nie doprowadziły do rozruchów i aby wzięły udział w uroczystości tylko z bębnem, zaniechawszy zupełnie muzyki. W odezwie czytamy: PP. kupcy upraszają nob. ac spect. Mag., którym tam i privato i publico należy przed PP. cechowymi pierwszeństwo, aby PP. cechowi według ordynacyi Magistratu na miejscu swojem stawali, im miejsce należyte zostawiając i rozruchów jakich stąd uchodząc, oraz aby według dawnego zwyczaju i nowego dekretu z bębnem tylko samym wychodzili, muzyki żadnej przeciwko zakazowi nie zażywając.

Że wreszcie sama władza kościelna widziała już zbyt wielkie nadużycia popełniane podczas procesyi Bożego Ciała, że zbyt wiele było tu pierwiastków ziemskich, obniżających, zamiast podnoszących samą uroczystość, że wreszcie owe gluszące huki kotłów brackich, tony muzyki podmiejskiej i różne inne hałaśliwe popisy i epizody były raczej polem popisu dla uliczników, aniżeli podniesieniem ducha pobożności wiernych, świadczy o tem rozporządzenie konsystorza biskupiego z r. 1787, w którem między innemi czytamy: »urząd biskupi przez doświad czenie kilkoletnie dostrzegł to, iż przez oktawę Bożego Ciała w Krakowie i na przedmieściach codziennie dwa razy a często po błotnistych, ciasnych i nieochędostwa pełnych ulicach i miejscach odprawiane nie przynoszą ani tyle uszanowania Najśw. Sakramentowi, ani tyle gorącości nabożeństwa ludziom processyi assystującym, ile wielkość tej tajemnicy wyciąga... Także i to się doświadczyło, że bractwa różne, z swemi obrazami, znakami i kapnikami z temi processiami chodzące, wielu należącym do nich zatrudnienia sprawują bez potrzeby i pożytku duchowego, owszem oczom w innych miastach do takowych widowisk nieprzyzwyczajonym bardzo często przynoszą materią podziwienia, żartów i urągania... Te więc pobudki i inne uwagi godne zniewalają urząd biskupi do nowego procesyi Bożego Ciała urządzenia i naprzód je zmniejsza i takowe mieć chce. Co się tyczy bractw processiom takowym assystujących, stroju kapników dotychczas używanego, urząd biskupi zabrania, i aby tylko ci, którzy chorągwie lub obrazy niosą, w kapy ubrani byli, pozwala. Inne zaś osoby, do bractw należące, niechaj idą z skromnością i pobożnością parami na wzór bractwa różańcowego... A względem obrazów, feretronów i innych znaków brackich zaleca urząd biskupi bez wymysłów, bez strojów dziwacznych lub nadto światowych, albo do śmiechu pobudzających; ale aby były podług myśli i ustaw Kościoła Bożego zagrzewające do cnót chrześcijańskich i pobożności... i t. d. Dan w Krakowie dnia 30 maja 1787. X J. Olechnowski, Suffragan Archidyakon krak.«[1]).

O wspaniałości dawnych procesyi w Krakowie, a zwłaszcza w oktawę z kościoła św. Floryana do Bożego Ciała, świadczy również między innemi dzieło łacińskie Ioannis de Nigra Valle, Premonstranta, bibliotekarza ze zgromadzenia księży Kanoników lateraneńskich na Bawole w XVI wieku. Autor, przytoczywszy legendę o powstaniu kościoła Bożego Ciała na Bawole w XIV wieku, powiada, że od tego czasu

[1]) Zob. A. Grabowski. Starożytnicze wiadomości, str. 209 i nast.

rokrocznie odbywała się uroczysta procesya z kościoła WW. Świętych do kościoła Bożego Ciała. W procesyi tej brało udział duchowieństwo całego Krakowa wraz z tłumami wiernych. Z każdym rokiem uroczystość ta stawała się wspanialszą, o czem pisze autor w słowach: Auxere cum tempore piam consuetudinem religiosae familiae, quae sibi certos dies per octavas festi SS. Corporis Christi visitandi idem templum vendicarunt, uti PP. Dominicani die dominico de mane, PP. Augustiani a prandiis, diversissimis hominum et matronarum statibus sacrum Domini corpus comitantibus et praecedentibus cum tympanis, tubis et organis, cum canticis et suave sonantibus vocibus puellarum choris. Civitas quoque Florentia (t. j. parafia św. Floryana), nunc vulgo dicta Clepardia, ex sua collegiata s. Floriani inusitato alias in Polonia et superbissimo ritu suam expediebat ad locum miraculi processionem: nam praeter varios hominum ordines eucharisticum Dominum pedes comitantium insignis cavalcata equitantium cum vexillo signato effigie Divi Floriani Mart. magnificentiam et maiestatem addebat sacro comitatui. Sed haec omnia quoad nunc desierunt celebrari ob nimiam loci distantiam caeterasque internas rationes, quae tamen hucusque non impediunt viciniores regulares ad continuandam piam consuetudinem dominica infra octavas Corporis Christi et ad assistendum processioni nostrae ipso festo per circuitum civitatis Cassimiriensis iuxta ordinationem Radzivilinam in visitatione Apostolica Generali de anno 1596 et Consistoriale decretum Cracov. de anno1663« [1]).

Z wprowadzeniem do Litwy chrześcijaństwa Jezuici wprowadzili także w Wilnie bardzo wiele obrzędów a między innymi zaprowadzili i procesye publiczne na uroczystość Bożego Ciała. W procesyach tych, jak pisze J. I. Kraszewski, brały udział cechy z chorągwiami, bębnami i rynsztunkiem.

Główna zasługa wprowadzenia u nas dyalogów Bożego Ciała należy się OO. Jezuitom, i to nie wcześniej, jak w drugiej połowie XVI wieku. Być może, iż »Dyalog o Najświętszym Sakramencie Ciała i Krwie Pańskiej«, grany w r. 1571 przed biskupem i kanonikami krakowskimi, stanowi pierwszy ich początek, potem następują po sobie to dyalog Jezuity Marcina Łaskiego, dawany w roku 1578 wśród ośmiodniowej uroczystości Bożego Ciała, lub znów inny r. 1580 grywany w Pułtusku na zakończenie nabożeństwa Bożego Ciała. Nawet mimo zakazu biskupa Bernarda Maciejowskiego z r. 1603 grywania dyalogów po kościołach, dyalogi Bożego Ciała potrafiły się utrzymać w dyecezyi krakowskiej jeszcze długo a OO. Jezuici coraz to nowe pisali na tę uroczystość.

Zakaz biskupa krakowskiego z r. 1787, wzbraniający występowania podczas uroczystości Bożego Ciała »w strojach dziwacznych i do śmiechu pobudzających«, mógł ostatecznie położyć kres wszelkim dyalogom i przedstawieniom świątecznym. Niektóre z nich zupełnie zarzucono, inne zaś utrzymały się tylko w formie niewinnych zabaw, urządzanych na podwórzach klasztornych, zamiast jak dawniej na cmentarzach lub nawet w kościołach.

[1]) Tytuł łaciński dzieła cytowanego jest bardzo długi a zaczyna się: Ioannis de Nigra Valle Ord. Praemonstratensis S. R. E. Bibliothecarii Sacri et Ap. Ordinis Canonicum Reg. S. Augustin. Congregationis SSmi Salvatoris Lateranensis... suo assumptu et intentione Schematibus exornatus nec non labore et studio Michaelis Gorczyński I. C. et S. Th. D. Can. Reg. Lat. reostensus A. D. 1707. Pag. 122, folio, bez podania miejsca druku.

Z chwilą zatrzymania ich, ale już w zmienionej szacie, starano się nadać im charakter inny, niż miały dotychczas. Wtedy to prawdopodobnie i nasz Konik sekularyzował się częściowo, bo że niezupełnie, potwierdzają to rachunki klasztoru zwierzynieckiego.

6. Nazwa: lajkonik.

Z nazwą lajkonik spotykamy się w literaturze dopiero w siódmym dziesiątku lat XIX wieku. W najstarszych zapiskach klasztoru PP. Norbertanek nazywa on się »doboszem z konikiem«, Grabowski nazywa go Turkiem na koniu a Majeranowski — człowiekiem po tatarsku ubranym, siedzącym na drewnianym koniu.

Po raz pierwszy użył tej nazwy Józef Łepkowski w r. 1866. Autor w »Przeglądzie tradycyi«, zastanawiając się nad początkiem obchodu Konika, pisze: »...byłby to lal-konik, prawdziwy lalka-konik, jakim jest istotnie; jak skoro lud może i dlatego daje mu tę nazwę, że ów włóczek, udany Tatar, nie na prawdziwym, ale na drewnianym koniu harce po rynku wyprawia. Nie zdaje nam się bowiem, żeby miano lal albo laj-konika miało być skróconem z Frohnleichnamfest, co po niemiecku Boże Ciało znaczy; lub zostawało w związku z boginią Laimą, będącą tak alegoryą płodnych sił ziemi, jak w koniu przedstawiał się znowu symbol erotyczny (Hanusz, Slav. Mythus 236, 239, 304). W etymologiczne wywody, jakich dostarczyłby Linde z wyrazów laja, laik, laida, lala etc., dla śliskiej drogi, rzadko w tych razach do celu wiodącej, nie myślimy się wdawać«.

Pozostawia więc Łepkowski sprawę nierozstrzygniętą, aczkolwiek pierwszy zapisał nam tę nazwę, czego nie uczynili z niewiadomych powodów jego poprzednicy, zajmujący się tym przedmiotem.

Nie rozwiązali jej pochodzenia i inni, nowsi badacze, zostawiając pole do dyskusyi otwarte.

Radzikowski [1]) pyta: Skąd ta nazwa? Poczem daje odpowiedź: »Jedni się domyślają, że jest to skrócenie pobudzającego okrzyku, z którym do konika zwracają się tłumy, wołając: hulaj, koniku, hulaj!, inni mniemają, iż dawniej wołano nie hulaj! lecz: lej, koniku, lej!, to jest: bij! — bo lanie w języku ludowym oznacza bicie. Pierwszy domysł wydaje się nam bardziej prawdopodobnym«. Toż Bąkowski [2]) przypuszcza, że słowo »laj« pochodzi od słów wywoływanych przez otaczających konika wyrostków: lej, koniku, lej (= bić w gwarze); z lej miało powstać laj.

Krzywicki [3]) wyprowadza tę nazwę od źródłosłowu lać — lej; nazwa leja ma świadczyć, iż jeździec nie tylko bił ludzi buławą, ale także oblewał ich wodą, a przedewszystkiem, iż obchód ten urządzany był podczas świąt wielkanocnych i że jako taki jest jedynie odmianą obchodów konika i koniarza, wówczas »świętowanych« w Krakowie. Lepszy [4]) jest zdania, że pierwotne przedstawienie kościelne z Wielkanocy zostało przeniesione na Boże Ciało, wyraz bowiem »lei« w niektórych okolicach Polski oznacza drugie święto Wielkanocy. Młynek [5]) wyprowadza wyraz laj z niemieckiego lauf, läuf; zdaniem tego autora niemieccy mieszkańcy Krakowa wołali na konika: läuf, koniku, läuf. Matusiak [6]) utrzymuje, jakoby mieszczanie krakowscy, przybyli do nas z Nie-

[1]) Str. 15

[2]) Wisła XV, str. 297.

[3]) Encyklopedya warszawska pod wyrazem *k*.

[4]) Lud wesołków, str. 77.

[5]) Zeitschr. f. oest. Volksk. 1903, IX, str. 108.

[6]) Oest.-ung. Monarchie. Galizien str. 329.

miec, nazwali konika »Leibpferd«, z czego w języku ludowym przez podwojenie dwóch wargowych wytworzył się wyraz lajbkonik, lajkonik, jak u Lasowiaków ze słowa Oberförster powstał wyraz oberleśnica. Jantzen [1]) przy pomocy odpowiedniej przemiany wyrazów skłonny jest wyprowadzić pochodzenie tej nazwy od wyrazu niemieckiego heiliger König. Dr. Szelągowski [2]) rodowód nazwy lajkonika upatruje w zawołaniu Jelita, z czego powstało Lelita, Jeleń (= Leleń), Lel, co nasuwa mu na myśl wyrazy lelkonik albo lalkonik, z czego powstało lej — albo lajkonik; wyraz lala w Lubelskiem ma oznaczać wszelki strach i śmierć a przechował się w nazwie kukły — lala; stąd lalkonik.

Karłowicz natomiast, podając wyraz »lejkonik« [3]), daje następujące objaśnienie: »Konik Zwierzyniecki, czyli ,Leikonik', jak mówi prawy Krakowiak«, poczem zaraz dodaje: »Lud nazywa ten obrzęd Laja — 'Lalkonikiem«, a w nawiasie: »Zapewne rozumieć należy 'Laj' jako 'Laj' = Lajkonik« i tu odsyła pod wyraz »Lej«, »Lejek«. Twórca »Słownika gwar polskich« byłby skłonny do wyprowadzenia pochodzenia nazwy lajkonik, lejkonik, ze źródłosłowu lać, lej, co pozostawałoby w związku z oblewaniem się wodą, czyli t. zw. dyngusem.

Ale zwróćmy uwagę na inne możliwości wytłomaczenia tego słowa.

Pfannenschmid [4]), rozprawiając o dawnych stowarzyszeniach niemieckich w Osnabrück, istniejących już w XVI wieku, powiada, że było 6 głównych stowarzyszeń świeckich, zwanych Laischaften dla odróżnienia od korporacyi duchownych, skupiających się głównie około katedry. Według Wilmana Laischaft ma być równoznaczne z Bauerschaft; pokrewne z tem są wyrażenia: lecscap i leescap (XVI w.), lec i lee i anglosaskie léag, lég, odmienne leáge i lêge, także jako lei i ley albo lê występujące. Znaczenie feminum leág, campus, pratum (rola, łąka) doskonale można rozumieć przez porównanie z prastarem angielskiem lea, ley i lay, oznaczającem łąkę, równinę porosłą trawą. Lec-scap, Lai albo lêscap oznaczałoby zatem towarzystwo rolnicze albo pasterskie [5]).

Pierwotnie ofierze towarzyszył taniec i zabawa (jak to wykazuje Mannhardt), a na co wskazuje anglosaskie lâc, got. laikas, starogórnoniemieckie leih, staropółn. leikr. — zabawa, taniec uroczysty połączony z ofiarą; szwedzkie lek; duńskie leg; starogórnoniem. i średniogórnoniem. leich ukazuje się w złożeniach, jak chlafleich, weterleich; w bawarsk. leich — żart bliźniemu wyrządzany; leichen — szydzić z kogo; laichen, leichen, leien — obcować z kim; gotyckie laikan — bawić się, skakać; bilaikan — szydzić; anglosaskie lâcan — tańczyć, grać, ofiarować; źródłosłów do leichen = lich — spokrewnione z lig — rig — lag — odpowiada greckiemu λαγός na oznaczenie skakania, ruchu [6]). Po obchodzie uczestnicy za zebrane pieniądze urządzali ucztę połączoną z muzyką i tańcami.

W Turyngii w trzeci dzień Zielonych Świąt t. zw. »grünemann« albo »Lattikönig«, t. j. parobka, prowadzą do lasu, ubierają go liściem i krzewami, wsadzają na koń i wśród okrzyków oprowadzają po wsi. Podobna zabawa ist-

[1]) Wisła XVI, str. 798.
[2]) Wici i topory. Kraków, 1914.
[3]) Słownik gwar polskich, pod lit. *L*.
[4]) Dr. H. Pfannenschmid. Germanische Erntefeste im heidnischen und christlichen Cultus. Hannover 1878, str. 345.
[5]) Por. Pfannenschmid, op. cit. str. 345 i 607.
[6]) Por. Słownik Grimma.

nieje w hrabstwie dolno-heskiem, Ziegenheim [1]).

W języku polskim mógłby powstać ten wyraz z laichkonik, leichkonik, to jest konik urządzany przez cech (Lai) rybaków czyli włóczków, ludzi prostych. Taki wyraz mógł się łatwo przyjąć w mowie codziennej, podobnie jak się przyjęły dziś powszechnie używane wyrażenia: bawełna (= Baum + wełna), małżonka i małżonek (= mäl, mahal w starej górnoniemczyźnie = Ehevertrag, układ małżeński, + żonka, żona, co oznaczało prawnie poślubioną kobietę lub mężczyznę, w przeciwstawieniu do konkubiny), jak czeskie vánoce (= Weih + noce), polskie ludowe oberleśnicy i t. p. Być może, że pierwotnie istniał nawet wyraz Leichpferd [2]), jak Leibpferd i Leipferd (z tem ostatniem wyrażeniem spotykamy się w tekstach niemieckich z XVI wieku z okazyi wyścigów, urządzanych w Zielone Święta począwszy już od r. 1392; ...dann sind dieselben Dienstags in ihrer Rüstung, nebst ihren Leipferden und Pflichtern nebst drei Pfeifern, so gleichfalls beritten gewesen, gegen Weimar vorgerückt...), ale z czasem zupełnie zaginął, zastąpiony nowotworem złożonym z pierwszej części z wyrazu niemieckiego leich, laich, z dodaną do niego drugą częścią czysto polską — konik. Z leichkonik, laichkonik przez asymilacyę głosową musiała powstać forma: *lajkkonik, a z tej dzisiejsze lajkonik. Zresztą ze względu, że konika urządzało bractwo (Laischaft, Lai), mógł on otrzymać także nazwę »konika cechowego«, czyli laikonik, lajkonik. Pospólstwo polskie mogło używać dla określenia zabawy cechu włóczków wyrazu konik z dodatkiem zwierzyniecki, gdyż stamtąd prawdopodonie wychodził i tam głównie urządzał tańce i pląsy, w ustach zaś polonizujących się Niemców krakowskich otrzymał on nazwę konika harcującego (jakby na to wskazywała etymologia wyrazu leih, laich), lub poprostu — konika cechowego (nazwa Laischaft = cech, bractwo świeckie).

Nakoniec należy jeszcze wspomnieć, że w narzeczu ludowem śląskiem znany jest obchód króla majowego pod nazwą Leichkonik, Leikonic (konig i konic = könig = król), skąd łatwo mogła się ta nazwa przenieść do Polski, gdzie oczywiście uległa pewnej nieznacznej zresztą przemianie, dając używaną i znaną nazwę lajkonik.

Zresztą, czy nazwa lajkonik, lejkonik, jest nazwą pochodzenia polskiego, powstałą skutkiem przemian językowych z lalka-konik, czy, jak powiada Karłowicz, powstałą z lej-konik od źródłosłowu — lać — lej — w znaczeniu oblewać wodą, czy lać w znaczeniu gwarowem na oznaczenie bicia (ponieważ konik okłada pałką po grzbiecie zastępujących mu drogę), czy wreszcie pochodzenia niemieckiego z laichkonig, leikonic lub laikonik, nic to nie przesądza sprawy jego pochodzenia, bo istnieje druga nazwa, czysto polska, konik zwierzyniecki.

7. Ogólne wnioski. Włóczkowie.

Z przytoczonych wyżej kilku przykładów pokazuje się, że obrzędy, w których występuje koń, powtarzają się powszechnie u wszystkich niemal ludów w porze wiosennej, częstokroć pod nazwą króla

[1]) J. Grimm. Deutsche Mythologie str. 745. Por. Kolberg. Poznańskie IX, str. 303.

[2]) W staro-górno-niem. lippfert, co brzmiało z czasem lipfert a w poźniejszej niemczyźnie lejpferd t. j. lajpferd, Reitpferd »wierzchowiec« w znaczeniu konia używanego pod wierzch w przeciwieństwie do konia pociągowego. Lajpferd w ustach pospólstwa mogło przejść na lajkonik przez odpowiednie zastąpienie wyrazów.

majowego, który w południowych Niemczech wjeżdżał uroczyście do wsi w towarzystwie licznego orszaku w dzień Zielonych Świąt lub w pierwszą niedzielę po tychże jako t. zw. Maikönig (Fig. 9).

W departamencie de Vauchuse król majowy odbywa uroczysty wjazd w dniu 1 maja, w Bretanii w dniu Zielonych Świąt jako cheval mallet (podobny do Hobbyhorse), tańcząc i skacząc wokoło zatkniętego w ziemię maika. W niektórych okolicach Anglii jeźdźcowi na białym koniu jako królowi towarzyszy także królowa majowa (Queen of May), której wszyscy usługują, a prócz tej występuje jeszcze t. zw. Robin Hood, człowiek ubrany w ciemnozielony surdut obszywany złotem, mnich z rózgą na ramieniu uderzający nią od czasu do czasu natarczywą gawiędź, młynarz z workiem i kilku jeźdźców (Hobbyhorses), oraz tancerzy (morris dancers). Jeźdźcy zabawiają publiczność skokami i tańcami w takt muzyki. Najbardziej ulubionym jest taniec maurytański. Zwyczaj to bardzo dawny, gdyż już w roku 1644 dnia 6 kwietnia parlament angielski wystąpił przeciw niemu w całem królestwie, a w roku 1613 hobbyhorse występował w teatrze Globe [1]).

Król majowy, urządzany uroczyście w Anglii, Francyi, Niemczech i t. d., znany jest również i u Słowian.

Słowianie południowi i wschodni obchodzą jego święto w 7 tygodniu po Wielkanocy, czyli siedmiku, jako t. zw. rusalie. Z rusaliami spotykamy się już w końcu XII w. W Rumunii zowią się rusale, rusali; w Albanii — rsciâi, rrsciâi; w Bułgaryi — rusaliju; u Słoweńców risale; u Serbów — rusalje; u Czechów — rusadla [2]).

Słowianie witają wiosnę w postaci święta rusałek — a te przestawiają w formie koni. Dwóch albo trzech uczestników, nakrywszy się płachtą, imituje ciało konia, do którego przyprawiają sztuczną głowę i ogon. Takiej »rusałce« towarzyszy liczny orszak, tańcząc i śpiewając przy dźwiękach muzyki. Zabawy takie urządza się w dzień Zielonych Świąt.

I w Polsce znane jest święto króla majowego, zwłaszcza w Poznańskiem. W Biezdrowie w Zielone Święta obwożą chłopcy na koniu lalkę ze słomy przybraną w liście i kwiaty polne jako króla. Z podobnym zwyczajem króla spotykamy się również na Kujawach, tu jednak król jest już postacią żywą, wybieraną z pośród pasterzy. Król wkracza uroczyście do wsi [3]).

Przebieranie się za zwierzęta w porze wiosennej, a zwłaszcza za konie i oprowadzanie tychże, znane jest nawet mieszkańcom Tybetu, jak to wykazał Sven Hedin. Śpiewy i tańce są nieodłączną częścią tych uroczystości (Fig. 11).

(Słowiańskie »chodzenie z rusałką«, polski król majowy a w narzeczu sląskiem laikonic (= Leichkonig, Leichkonik) odpowiadają niemieckiemu Maikönig, Pfingstkönig, francuskiemu roi, reine de printems, la belle mai, la reine de mai, cheval fol, angielskiemu may lady, lady of the may, queen of may, king of may lub hobbyhorse).

Czas urządzania tych obchodów łączy się u ludów chrześcijańskich z ważniejszemi świętami, jak Zielone Święta, Boże Ciało lub św. Piotr i Paweł. Obcho-

[1]) Reinsberg-Düringsfeld. Das festliche Jahr, str. 165. Philarete Charles. L'Angleterre au XVI siècle. Paris. 1879, str. 333.

[2]) Por. W. Bogusławski. Dzieje Słowiańszczyzny. Poznań 1887, t. II, str. 852. — Dr. H. Máchal. Nákres slowanskeho bájeslowí. Praha 1891, str. 197.

[3]) Kolberg. Poznańskie X, str. 140; Kujawy III, 241, 243.

dom tym towarzyszą śpiewy, muzyka i tańce, przy czem uczestnicy nierzadko ubierają się w zieleń. Zastanawiając się nad genezą tego rodzaju obrzędów i badając obrzędy ludów starożytnych, stwierdzić musimy, że wszystkie tego rodzaju obchody nie są niczem innem, jak tylko świętem powitania wiosny w jej pełnym rozwoju. Człowiek cieszy się i raduje z nadejścia wiosny a radość swą wyraża w formie śpiewów, tańca i pochodów, do czego wciąga nawet i zwierzęta. Tak człowiek, jak i zwierzę, ma korzystać z bogatych darów wiosny, więc godzi się ją odpowiednio przyjąć. Taki zapewne cel a nie inny miały i mają wszelkie święta obchodzone z wiosną. Tak było w pogańskiej starożytności, ale nie mogło zostać w czasach chrześcijańskich.

W pierwszych czasach swego istnienia chrześcijaństwo zwalczało bardzo usilnie wszelkie objawy dawnego życia, wypowiadając śmiertelną walkę temu wszystkiemu, co nosiło na sobie cechy dawnych pierwotnych wierzeń. Rozpoczął się straszliwy bój dwóch światów, dwóch kultur, walka toczyła się zacięcie i długo. Powoli jednak kościół począł nabierać przekonania, że tego rodzaju sposób nie doprowadzi do celu, że więc należy chwycić się innych środków. Nie siła i bezwzględne potępianie dawnych wierzeń, ale łagodność i pobłażliwość mogą osiągnąć zamierzony cel. Znamienny pod tym względem jest list papieża Grzegorza W. do biskupa Augustyna, apostoła Anglosasów, w którym papież wyraźnie zaleca szanowanie zwyczajów pogańskich, ochranianie dawnych świątyń, zatrzymywanie ofiar — ale równocześnie dodaje, że temu wszystkiemu należy nadać pewne piętno chrześcijańskie: należy przekonać tych ludzi, że te ofiary, świątynie i różne praktyki mają służyć ku czci jedynego, prawdziwego Boga, bo, jak słusznie zauważa. trudno te nieokrzesane umysły pozbawić odrazu wszystkiego [1]).

Dzięki takiemu stanowisku Kościoła wiele z dawnych zwyczajów i praktyk przeszło do życia chrześcijańskiego w zmienionej oczywiście formie. Dawne obrzędy kultowe przybrały teraz charakter misteryów lub zabaw mniej lub więcej niewinnych, związanych z pewnemi świętami ważniejszemi w roku. Nie dosyć na tem. Z czasem poczynają brać w nich udział nawet i duchowni, głównie zaś klerycy, ale kiedy Kościół zabrania tego (zwłaszcza, że często działy się tu nadużycia), jak np. kompilacya statutów synodalnych włocławskich z roku 1402, wznowiona w XVI wieku, zakazująca duchownym brać jakikolwiek udział w przedstawieniach i misteryach kościelnych, wówczas to bractwa podejmują się urządzenia dawnych zabaw i obchodów. Cechy średniowieczne podtrzymują ducha pierwotnych bractw z czasów przedchrześcijańskich, gdzie różnego rodzaju misterya były ulubioną rzeczą, a zawsze miały na celu jakiś wzgląd religijny. Takie przejęcie roli, którą pierwotnie dzierżyło duchowieństwo i żacy szkolni, było tem prawdopodobniejsze, że niejednokrotnie duchowieństwo należało do bractw świeckich, na co skarży się współczesny kaznodzieja, ganiąc schadzki cechowe i tych, co w bractwa ziemskie a nie w Chrystusowe wierzą, mówiąc: »Wstąpię do bractwa szewców albo krawców, bo mnie dobrze opatrzą, chowając po śmierci« [2]).

Konik zwierzyniecki w tej mniej więcej

[1]) Zob. S. Gregorii Papae I opera omnia. Epistola LXXVI. Ad Mellitum abbatem. Wydanie paryskie z r. 1705, t. II, str. 1176 i 1177.

[2]) Por. Leonard Lepszy, Lud wesołków, str. 82.

formie, w jakiej się jeszcze dzisiaj spotyka, istnieje na Zachodzie już w średniowieczu jako przeżytek kulturalny dawnych wieków, przystosowany do nowych form życia. W Krakowie urządza się go w okresie Bożego Ciała, chcąc tym sposobem uczcić godnie to święto, które od samego początku jego istnienia obchodzono z jak największym przepychem i okazałością. Właściwy pierwotny charakter kultowy Konika, jak u innych, tak i u nas został zapomniany a natomiast otrzymał on cechy zabawy czy misteryum chrześcijańskiego, mającego za zadanie wyrazić Bogu wdzięczność za tak wielką łaskę, jaką jest ustanowienie uroczystości Bożego Ciała. Te zabawy, to gra na arfie naszego serca ku czci Jezusa — poucza Ćwiczenie ks. Wawrzyńca.

Obchód Konika urządzało bractwo włóczków. Dopiero z zanikiem Rzeczypospolitej nastąpił także i zanik różnych obchodów i zwyczajów tradycyjnych, aż poczęto je wskrzeszać, przywracając im dawną świetność, za czasów Księstwa Warszawskiego i Rzeczypospolitej krakowskiej. Wówczas to odżył także i obchód Konika, wznowiony przez członków nieistniejącego już bractwa włóczków zwierzynieckich, którzy go dawniej, za lepszych czasów, stale urządzali.

Pozostaje jeszcze zapytać się, kto to byli włóczkowie, i skąd im właśnie przypada taka rola w urządzeniu obchodu Konika? Należeli oni do licznej klasy służebnej, podległej klasztorowi Norbertanek na Zwierzyńcu, a trudnili się głównie spławem drzewa, oraz i zboża.

Że w XVI wieku stanowili bractwo, wskazywałaby na to rota przysięgi, mająca pochodzić z roku 1567, której składanie było obowiązkiem przy przyjmowaniu członków do bractwa. Prawa obowiązujące włóczków, czyli »Ordinatio Confraternitatis Defluidatorum alias Włoczków«, zatwierdził król Władysław IV dnia 20. marca 1633. Nadanie to zatwierdził następnie król Jan Kazimierz dnia 9 lipca 1667, Michał Wiśniowiecki 9 listopada 1669, Jan III Sobieski 10 kwietnia 1676, August II 5 grudnia 1724, August III 5 września 1744, Stanisław August 21 czerwca 1786. Zarząd kongregacyi włóczków składał się z 14 członków, z których każdy nosił osobny tytuł swego urzędu. W rękopisie klasztoru PP. Norbertanek starszy włóczków nazywany bywa »prymasem włóczkowskim«.

Zależność włóczków od klasztoru stwierdzają akta tegoż klasztoru; tak np. o rodzinie Micińskich, którzy, jak to wiemy z poprzednio przywiedzionych ustępów, oddawna roszczą sobie prawa do urządzania Konika, utrzymując, jakoby mieli na to osobne przywileje, w spisie czynszowników klasztoru z r. 1750 pod liczbą 34 czytamy: »Walenty Miciński na Jagielskiego (zdaje się posiadłości) płaci rocznego czynszu 4 złt.« O tymże W. Micińskim zapisała własnoręcznie ksieni klasztoru Brygida Otffinowska: »Tegoż Roku 1746 Za Pozwoleniem Konwentu i zgodąm pospolstwa buduje sie: Walanty Miciński na naszym groncie Zwierzy. kady się Od niego gront Krolewszczyzneij Poczyna: Ten tak czynsz Ziemny Jako y Inne Podatki według Zwyczaiu wszelkie powinności Powinien będzie Rzetelnie wypełniać: Hyberne, pogłowne, powabę, od garca, suche dni. Day mu Boże szczęście: ale temi budynkami się niszcząm y w długi sie zaprowadzaią«.

Z Zachodem spokrewniony jest obrzęd naszego Konika i z Zachodem też tworzy pewną ścisłą całość, jako pozostałość dawnych misteryów i zabaw średniowiecznych, które, urządzane i odgrywane w większe uroczystości przez

cechy i bractwa, miały się przyczynić tylko do tem większej okazałości samychże świąt.

Mimo wszelkich burz i zawieruch politycznych, jako miła po przodkach pamiątka, Konik przetrwał aż do naszych czasów:

Jak dawniej harcował tak i dziś harcuje,
Bo pamiątkę jego każdy z nas szanuje —

śpiewa o nim poeta.